

STRĄŻ

Pismo religijne, poświęcone dla dobra ludu Bożego i chwały Bożej. Wydawane staraniem Zgromadzeń Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Ameryce.

STRĄŻ

Religious paper. Published by Congregations of the Bible Students in America.

P. O. Box 42 — 31 St. Sta.

Detroit, Mich.

Listy w sprawach dotyczących Straży, oraz prenumeratę i datki ze Stanów Zjednoczonych i Kanady wysyłać na adres:

STRĄŻ

P. O. Box 42 — 31st St. Sta.

Detroit, Mich.

Zamówienia i prenumeratę na Straż w Europie prosimy wysyłać na adres:

A. Stahn

Bonerowska 3.

Kraków, Polska.

UWAGI OGÓLNE

Prenumerata za Straż wynosi rocznie \$1.00. Pojedynczy numer 10 centów. W Polsce rocznie Złp. 5.

Którzykolwiek z braci nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą otrzymać Straż bezpłatnie. Prosimy tylko, aby tacy przy końcu każdego roku uwiadomili nas listownie że życzą sobie, aby Straż była im nadal bezpłatnie przysyłana.

Ci zaś, którym trudno jest opłacić pełną prenumeratę, a bezpłatnie nie śmiać żądać, mogą opłacić połowę lub tyle, na ile ich stać.

Straż nie utrzymuje się z prenumeraty, z powodu, że wielu biednym wysyłana jest bezpłatnie, a podtrzymywana jest dobrowolnymi ofiarami chętnych braci i zgromadzeń. Każdy datek tych, których stać na to, dopomaga do zanieśienia tego duchowego pokarmu ubogim braciom.

Pieniądze dla bezpieczeństwa należy śłać przekazem bankowym lub pocztowym, jeżeli w gotówce, to listem poleconym (registrowanym).

O zmianie adresu prosimy natychmiast nas uwiadomić podając wyraźnie adres tak nowy jak i stary.

POŚLANNICTWO TEGO PISMA

Straż jest pismem niezależnym od jakiegokolwiek sekty, organizacji lub komitetu. Nie jest też wydawane przez jednostkę, ale wspólnym staraniem Zgromadzeń Wolnych Badaczy Pisma Świętego. To też celem tego pisma nie są zyski materialne ani urabianie w czytelnikach przychylnie opinii dla jakiegokolwiek jednostki lub organizacji. Inicjatywą wydawnictwa Straży jest, aby pismo to było spójnią i służą polskim językiem mówiących Badaczy Pisma Świętego. Misją tego pisma jest głosić o wysokim powołaniu do uczestnictwa z Chrystusem, wskazywać drogę, warunki i nagrodę tegoż powołania; służyć braciom duchowym pokarmem i zachętą, według wskazówek Pisma świętego; bronić prawdy i wolności, "którą nas Chrystus wolnymi uczynił" (Gal. 5:1); a także świadczyć o wtórej obecności Chrystusa i o chwalebnym królestwie Bożem, które wkrótce będzie ustanowione na ziemi.

Następnym zadaniem tego pisma jest uczyć o jedności prawdziwego Kościoła Bożego — o jedności uzasadnionej nie na ludzkiej organizacji, ale na jednej, prawdziwej wierze, na żywej nadziei, na nieobłudnej braterskiej miłości i na wiernej wypełnianiu osobistego przymierza z Bogiem. Za główny fundament wiary uznajemy "okup za wszystkich". — Ef. 4:3-6; Jan 17:20-22; Psalm 50:5; 1 Tym. 2:5, 6.

Pismo to nie uznaje ani nie nakłada żadnych więzów, lub ograniczeń sekciarskich, organizacyjnych lub jakichkolwiek odważnie broni i czytelników zachęca, by w rzeczach duchowych nie poddawali się pod żadne "jarzmo niewoli". — Gal. 5:1.

Artykuły umieszczane na łamach Straży oparte są na Piśmie świętem, które uznajemy za Boskie Objawienie. Nauki i wywody Straży nie są podawane jako nieomyłne; przeciwnie, za nieomyłne należy uznawać tylko Słowo Boże. Też czytelnicy są zachęcani, aby tymże Słowem Bożem doświadczać wszelkie wywody tego pisma. Źródłem i przewodem Prawdy Bożej należy uznawać tylko Pismo święte, wszelkie zaś inne nauki uznawać tylko o tyle, o ile zgadzają się z literą i z duchem tegoż Pisma świętego.

Zachęcając do wolności i krytycznego badania, zalecamy jednak radę Apostoła Pawła: "A proszę was bracia, . . . iżby nie były między wami rozzerwania, ale abyście byli spójnieni jednakim umysłem i jednakiem zdaniem." — 1 Kor. 1:10.

Myślącym Pod Rozwagę

MOC JĘZYKA

"Śmierć i żywot jest w mocy języka". — Przyp. Sal. 18:21

Dar języka czyli zdolność mówienia jest w rzeczywistości wielkim darem. Głuchoniemota można słusznie zaliczyć do największych kalektw. A jednak ta zdolność mówienia, aczkolwiek jest przewodem licznych i wielkich błogosławieństw pomiędzy ludźmi, jest także przewodem tak samo licznych i nie mniej wielkich nieszczęść i przekleństw. Ile to przekleństw, obelg i złorzeczeń wypowiedzianych jest językiem. Ile to rozdrażnień, gniewów i długotrwałych nieprzyjaźni zostało wywołanych nieumiarkowaną, złośliwą lub nietaktowną mową! Ilu to zażyłych przyjaciół zamieniło się w śmiertelnych wrogów z powodu niekiedy tylko kilku nie stosownych lub obelżywych słów! Ile to rodzin zmuszonych jest żyć w niezdrowej atmosferze ustawicznych kłótni i niezgody domowej z powodu nieposkromionego języka jednego lub więcej członków danej rodziny! Ile to organizacyjnych, partyjnych a nawet narodowych walk i wojen zostało wywołanych nieoględnymi mowami naczelników urzędników lub dyplomatów! A wreszcie, ile to bolesnych doświadczeń i rozzerwani było i jest pomiędzy ludem Bożym z powodu języka — z powodu niepotrzebnych, nieumiarkowanych i niepowściągliwych mów. Zaiste, żadna cielesna lub umysłowa władza ludzka nie powoduje tyle trudności pomiędzy ludźmi, co czyni to władza mówienia, gdy używana jest w złym kierunku. To jest jedna strona języka, strona ujemna, której każdy rozumny człowiek, a tem więcej każdy prawdziwy Chrześcijanin powinien unikać.

Z drugiej znów strony, język kierowany i kontrolowany dobrą wolą, czystym sercem i zdrowym rozsądkiem, staje się przewodem ukojenia, szczęścia, przyjaźni i wiele innych bło-

gostawieństw. Zaiste błogosławiony jest człowiek, którego język i wargi umieją wypowiadać wdzięczne słowa nauki, sympatji, pociechy, otuchy i zachęty dla bliźnich! Takim był nasz Pan; przeto napisane jest o Nim, że "zdrada (ani żadna niegodziwość) nie została znaleziona w ustach Jego," oraz, że "wdzięczność rozlała się po wargach Jego." — Izaj. 53:9; Ps. 45:3.

Czyż i nam, którzy mienimy się być naśladowcami tegoż Chrystusa Pana, nie należy czuwać nad tem, aby nasze usta były chwałą dla Stwórcy a błogosławieństwem dla bliźnich? Czy nie należy nam unikać wszelkich swarów, obmowisk, kłamstw, złorzeczeń i wszelkich słów obelżywych, lub w jakimkolwiek stopniu brudnych szkodliwych i ujemnych? Czy zamiast tego język nasz nie powinien być raczej przewodem mądrości dla nieumiejętnych, sympatji dla cierpiących, pociechy dla smutnych, wiary i nadziei dla wątpiących, zachętą dla zniechęconych, a przedewszystkiem przewodem wesolej nowiny o Boskim miłosierdziu i dobroci dla pokutujących grzeszników? Zapewne, że tak! Jeżeli prawdziwie jesteśmy uczniami Chrystusowymi, jeżeli Słowem Bożem staramy się regulować nasze serca, a także nasze czyny i słowa, to całe nasze postępowanie, oraz nasze usta będą się coraz więcej uświęcać; a modlitwą naszych serc będzie: "Panie, połóż straż ustom moim; strzeż drzwi warg moich." Duch Boży, duch "zdrowego rozsądku," będzie się coraz więcej przejawiać w naszych mowach, zgodnie z tem, co mówi Słowo Boże: "Srebro wyborne jest język sprawiedliwego"; "Wargi mądrych sięją umiejętność"; "Wargi umiejętnie są jako złoto i obfitość pereł i kosztowne klejnoty"; "Przeto przez Niego ofiarujemy Bogu ofiarę chwały ustawicznie, to jest owoce warg wyznawających imieniu Jego". — Przyp. Sal. 10:20; 15:7; 20:15; Żyd. 13:15.

STRĄŻ

VOL. XIV

LIPIEC, (JULY), 1935

No. 7

Napomnienia Dla Poświęconych

"Toć tobie piszę... abyś wiedział, jako się masz w domu Bożym sprawować, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i utwierdzeniem prawdy." — 1 Tym. 3:14,15.

POŚWIĘCIĆ się Bogu, aby do Niego należeć i Jemu służyć aż do śmierci, jest jedną rzeczą, a drugą jest pełnić tę służbę codziennie we wszystkich drobnych szczegółach życia. Słowa naszego Pana, że kto wiernym jest nad małym, nad wielkim wiernym jest, są dobrze poparte tym faktem, iż byłoby stosunkowo łatwą rzeczą dokonać naszej ofiary przez samobójstwo, lub nawet przez pójście na stos, a o wiele trudniejszą trzymać codziennie naszą ofiarę na ołtarzu, we wszystkich, choćby i najdrobniejszych sprawach życia — w zapieraniu samego siebie, w cierpliwości, w wytrwałości, w braterskiej uprzejmości, w łagodności — przyjmować obelgi, a nie odpłacać się obelgami, przyjmować smagania umysłowe lub fizyczne, a nie smagać z odwetem — takie znoszenie powolnego krzyżowania jest o wiele trudniejszą rzeczą. Możemy jednak zauważyć, iż Boski plan pod tym względem jest ku naszemu dobru w tem znaczeniu, że gdy poświęcenie ujawnia odpowiedniego ducha, wolę i intencję, to stopniowe wypełnianie tego poświęcenia pomaga nam coraz więcej do wyrobienia w nas charakteru, na podobieństwo naszego Pana. To też Apostoł oświadcza, iż uczymy radować się nawet w uciskach, wiedząc, że one rozwijają w nas różne owoce Ducha Pańskiego, o ile przyjmujemy takowe we właściwej postawie serca i staramy się przyswoić sobie lekcje jakich one nas uczą.

DOBRE PROWADZENIE SIĘ W KOŚCIELE.

Rozumiejąc, że wszyscy jesteśmy nieudolni według ciała, że żaden z nas nie dosięga do Boskiego wzoru doskonałości i że nasza jedyna doskonałość może być w sercu, w woli, nie powinniśmy się dziwić, jeżeli niekiedy mamy doświadczenia, próby i tarcia pomiędzy sobą, chociaż wolą, intencją i zamiarem każdego z nas powinno być, aby pobudzać drugich do miłości i do dobrych uczynków, a nie do gniewu, nienawiści i uczynków złych (Żyd. 10:24). Dla samego siebie każdy powinien uznawać najwyższy probierz Boskiego podobieństwa, względem drugich zaś członków ciała Chrystusowego powinniśmy zezwalać, aby nasza miłość ku nim i ku Panu przykryła mnóstwo ich słabości, gdybyśmy takowe zauważyli. Każdy kto postępuje w taki sposób jest przyjemnym Bogu i czystym w sercu — jest przypodobany obrazowi miłego Syna

Bożego i przykryty jest szatą zasługi Chrystusowej. Z Boskiego punktu zapatrywania traktowany jest nie według niedoskonałego ciała, ale według doskonałych intencji jego serca, czyli woli. Dla nas, słowo "w kościele" nie znaczy tylko w domu zebrania, ale pomiędzy ludem Bożym. Ani też nie znaczy tylko wtedy, gdy jesteśmy razem zebrani, ale obejmuje wszelkie nasze obchodzenie się z braćmi każdego dnia i zawsze. Wszyscy powinniśmy starać się usilnie, aby nauczyć się tej lekcji, jak zachowywać się pomiędzy członkami Kościoła, Ciała Chrystusowego, przybytku Ducha świętego pomiędzy ludźmi.

W całej Biblii Bóg wystawia przed nami doskonałą miłość, jako ideał; przeto musimy przypuszczać, że ci, co przeszli stan niemowlęstwa w Chrystusie i osiągnęli pewną miarę znajomości Boga, przez Jego Słowo i Ducha, rozumieją ten ideał miłości i starają się do niego przystosować. Musimy więc wnosić, że trudności, jakie od czasu do czasu powstają pomiędzy takimi, są przeważnie z powodu niedostatecznie rozwiniętej umiejętności i z braku doświadczenia w stosowaniu tego ideału miłości, a także z powodu niedoskonałości ciała. Stąd to napomnienie Pisma świętego, abyśmy wzrastali tak w łasce jak i w znajomości, oraz abyśmy byli coraz więcej napełniani Duchem Pańskim, duchem miłości, zdrowego rozsądku, bratniej uprzejmości, cichości i cierpliwości, czyli Duchem świętym.

CZY SPORY SĄ POTRZEBNE?

Odpowiadamy, że niekiedy są potrzebne, lecz nie tak często, jak się przytrafiają. Jest tylko jedno słuszne i legalne pole walki, a określone ono jest w następujących słowach: "Iżbyście bojowali (walczyli) o wiarę raz świętym podaną" (Juda 3). Ponieważ jednak duch sporny jest w innych miejscach Pisma świętego ganiony, musimy więc rozumieć, iż myślą Apostoła było, że tylko o ważne punkta naszej wiary mamy bojować czyli rozpierać się. Nie możemy zgadzać się z takim, któryby zaprzeczał osobistość Ojca Niebieskiego i chciałby nauczać w kościele, że Bóg jest wielkim niczem, li tylko zasadą dobra; i że o ile cokolwiek dobrego w znaczeniu użyteczności mieści się w kawałku żelaza, drzewa, kamienia, lub jakiegokolwiek substancji, o tyle znajduje się tam Bóg. Musimy walczyć gorliwie przeciwko takiej próżnej filozofii, będącej nie tylko obcą wierze raz świętym podanej, ale również przeciwną jej do

najwyższego stopnia. Musimy także bojować w obronie nauki o okupie, ponieważ okup jest fundamentem wiary raz świętym podanej — że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism i że zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia. To obejmowałoby także walkę przeciwko różnym fałszywym twierdzeniom, takim, na przykład, że nasz Pan nie stał się ciałem, lecz pozostał istotą duchową, dla której śmierć była niemożliwą — że On tylko przybrał ludzkie ciało na pewien czas i udawał człowieka, a przy zgonie również tylko udawał, że umiera.

Musimy trzymać się wiary raz świętym podanej, że nasz Pan opuścił chwałę jaką miał u Ojca pierwzej zanim świat był, że uniżył się i został uczyniony ciałem i to nie tylko na to, aby był przykładem, ale aby z łaski Bożej mógł "za wszystkich śmierci skosztować" — aby mógł umrzeć, On sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywieść do Boga. To również znaczy, iż musimy obstawać za tem, że śmierć naszego Pana była rzeczywistą śmiercią sprawiedliwego za niesprawiedliwych, bo inaczej nasza wiara w Niego jako Zbawiciela i Odkupiciela ustąpiłaby. Co więcej, gdybyśmy nie wierzyli, że Jezus rzeczywiście umarł, rzeczywiście wydał Samego Siebie, jako równoznaczną cenę za ojca Adama i w ten sposób odkupił Adama i jego rodzaj, to jak moglibyśmy wierzyć w Jego zmartwychwstanie? Jak mógłby ktoś powstać od umarłych, jeżeli nie był umarłym?

Musimy również trzymać się i silnie za tem obstawać, że Boskiem dziełem w wieku Ewangelji jest wybieranie oblubienicy Chrystusowej — Kościoła pierworodnych — i że to wybieranie, dopełnione przy wtórem przyjściu Pana, zostanie uwieńczone zmartwychwstaniem maluczkiego stadka do chwały, czci i nieśmiertelności w królestwie, jako królewskie kapłaństwo pod Chrystusem ich królewską Głową i Najwyższym Kapłanem, aby, jako duchowe nasienie Abrahamowe, mogli wypełnić obietnicę daną przez Boga Abrahamowi: "W tobie i w nasieniu twojem błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi". O wszystkie te fundamenta naszej religji, włączając także oświadczenie, iż grzech wszedł na świat przez Adamowe przestępstwo, że wszyscy jesteśmy uczestnikami jego grzechu i kary i że wszyscy potrzebują odkupienia — o wszystkie te główne zasady wiary musimy bojować, musimy ich bronić. Być obojętnymi wobec nich i zezwalać, aby różne błędy zakradały się i były nauczane w Kościele, byłoby ciężkim grzechem i ujawniłoby niewierność u tych, co jako żołnierze krzyża zobowiązali się bronić prawdy.

Jednakowoż poza temi fundamentalnymi naukami lud Boży powinien starać się używać pomiędzy sobą wielkiego umiarkowania względem różnych doktrynalnych punktów nie jasno określonych — względem znaczenia pewnych przypowieści nie objaśnionych w Piśmie świętem itp. Nie powinno też być żadnych dysput lub rozdziałów względem brata Russell'a, lub jakiegokolwiek innego brata. Każdemu należy dozwolnić używać swego własnego zdania względem rzeczy niewyraźnie określonych w Słowie Bożem. Każdy powinien odczuwać znaczną oględność i ostrożność w

przedstawianiu jakiejkolwiek nauki lub sprawy nie określonej jasno i wyraźnie w Piśmie świętem, a nade wszystko nie powinien nauczać lub starać się nauczać pewnych spekulacji, jeżeli sam nie jest względem nich zupełnie przekonany. Każdy ma dosyć kłopotu z różnymi zboczeniami swego własnego niedoskonałego sądu, więc inni nie powinni powiększać mu tych trudności przez wysuwanie rzeczy, co do których oświadcza, że sami ich nie rozumieją. W Słowie Bożem znajduje się tak wiele rzeczy prostych, jasnych i pewnych, o których możemy mówić i rozmyślać, że nie mamy prawie żadnego usprawiedliwienia do górnolotnych spekulacji. Pismo święte oświadcza: "Rzeczy tajemne należą Panu Bogu naszemu, a jawne nam i synom naszym".—5 Moj. 29:29.

CIERPLIWOŚĆ ZALECANA.

Jeżeli pewien brat ma jakieś upodobanie w pewnej teorii i czuje że nie może spocząć, aż takową przedstawi zgromadzeniu, to należy dać mu sposobność — chociaż może nie byłoby właściwem wysłuchać jego teorii na zebraniu publicznem, aby goście nie potrzebowali przypuszczać, że jego fantazje przedstawiają ogólne pojęcie zgromadzenia. Gdy jednak ten brat został wysłuchany przy pewnej okazji i zgromadzenie rozsądziłoby, że jego teorie są nierozumne i niebiblijne, on powinien zaniechać dalszego forsowania tej sprawy, kontentując się tem, że miał sposobność przedstawić swój pogląd. Gdyby zaś nie chciał tem się zadowolnić, lecz chciałby niepokoić drugich przez narzucanie swej teorii i przeszkadzanie w zwykłych badaniach, to obowiązkiem starszych byłoby zwrócić jego uwagę na ten fakt i przypomnieć, że jego teoria została już wysłuchana i że jego forsowanie tej sprawy nie jest bojowaniem o fundamentalne prawdy, ale o teorię i że takie bojowanie i spory są zganione w Piśmie świętem, jako przeciwne woli Bożej i dobru Jego ludu, a przeto nie mogą być dalej zezwalane. — Tytus 3:9.

Apostół mówi w jednym miejscu o "swarliwych i prawdzie nieposłusznych" (Rzym. 2:8). Myślą tego jest, że duch czyli usposobienie swarliwe znajduje się zwykle w tych, co nie żyją według ducha prawdy, jaką już poznali. Oni starali się wzrastać w znajomości, bez wzrastania w łasce — w miłości, dobroci, łagodności, pokorze, cierpliwości itp. Przeto ci, których serca są szczerze, niechaj zauważą powód swej trudności i niechaj starają się naprawić ten stan rzeczy, bo cóż skorzystalibyśmy, gdybyśmy swarzyli się o nasze teorie, powodowali zamieszanie w Kościele Bożym, a ostatecznie bylibyśmy zganieni od Pana i nie sposobni do zdania egzaminu pod względem doskonałej miłości i podobieństwa Chrystusowego, a przeto zostalibyśmy uznani za niegodnych miejsca w klasie oblubienicy! Zapewne, że takie swary i walki zasługują na apostołską naganę i powinniśmy takowych unikać.

Napomnienie Apostoła: "Nic nie czyniąc spornie albo przez próżną chwałę" (Filip. 2:3), jest jeszcze jedną myślą dotyczącą tej samej sprawy, mianowicie,

że niektórzy już z natury są sporni, a przeto mają więcej do pokonywania w sobie pod tym względem aniżeli drudzy. Myślą tego oświadczenia również jest, że niektórzy mają ducha próżnej chwały, ducha pychy i ambicji, który to duch sprowadza kłopoty na nich i na drugich. Czy więc mamy odrzucić tych, co z natury są więcej sporni i bardziej ambitni? Czy mamy powiedzieć, że oni z tego powodu nie są członkami ciała i mamy ich odciąć? Bynajmniej; ale raczej powinniśmy swoim przykładnem postępowaniem wskazywać im właściwą drogę, tak aby nasz dobry przykład był żywą lekcją dla nich i dla wszystkich, z którymi obcujemy. Gdziekolwiek zauważymy niewłaściwego ducha w drugim, pierwszą naszą myślą powinno być: Czy ja czasem nie mam podobnego usposobienia? Najpierwsza naprawa powinna być w naszym własnem sercu i postępowaniu. Wyrzuciwszy w taki sposób żdźbło lub balę z własnego oka, będziemy lepiej przygotowani do przystąpienia do naszego brata w duchu łagodności i uprzejmości, aby w sposób nienaruszający się dopomóc mu do wywikłania się z jego trudności.

BERJANIE "WALCZĄCY DO KOŃCA."

Niektórzy z drogich braci Pańskich chociaż mają szlachetne serce i znaczne intencje, to jednak ujawniają niewłaściwe myśli, co się tyczy badań berjańskich. Zdaje im się, że ponieważ w danym przedmiocie jest tylko jedna prawda i że każdy powinien starać się, aby tę prawdę znać, przeto powinno się dysputować i rozpierać w każdej kwestji, choćby i całą noc, walcząc o daną sprawę tak długo, aż ktoś ustąpi i zobaczy, że nie miał racji. Jest to zupełnie zła myśl, mogąca wytworzyć wiele nieprzyjemności i powstrzymać duchowy wzrost w niektórych zgromadzeniach. Z jednej strony należy nam więcej oceniać tych, co myślą sami za siebie, aniżeli tych, co wcale nie myślą, tylko połykają to, co drudzy powiedzą. Jednakowoż należy zachować pewne właściwe granice. Pan miał cierpliwość z nami w naszej powolności w uczeniu się więc i my powinniśmy mieć cieprliwość wobec drugich. Bóg wystawia przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem i jest powolnym do gniewu a obfitym w miłosierdziu i bardzo hojnym ku wszystkim, którzy pragną czynić Jego wolę.

Z pewnością, że nie jesteśmy upoważnieni do czynienia mniej w Jego imieniu i jako Jego przedstawicieli. Świadomość naszej własnej tępości w przeszłości, powinna czynić nas wielce sympatycznymi wobec drugich, którzy są powolnymi do słuchania i powolnymi do zrozumiewania. Przeto każdy powinien zadowolnić się tem, że otrzymał właściwą sposobność do przedstawienia swego poglądu w jakiegokolwiek kwestji, lecz nie powinien tego forsować lub narzucać drugim. Jeżeli redaktor (br. Russell) przedstawił jakiś pogląd, a ktoś lub kilku nie mogą widzieć tej sprawy w taki sam sposób i gdy dana sprawa nie dotyczy nauk fundamentalnych, to należy sprawę pozostawić w spokoju i czekać aż Pan Sam jako On wielki Nauczyciel, przez Swoją opatrność, przypro-

wadzi nas stopniowo do lepszej znajomości, tak, że będziemy mogli lepiej widzieć oko w oko. W takich okolicznościach mamy sposobność uczyć się cierpliwości, wytrwałości, braterskiej uprzejmości, pokory, łagodności, czyli, jednym słowem, miłości.

"PRZYPATRUJECIE SIĘ JEDNI DRUGIM."

Gdyby ktoś o swarliwym umyśle wziął sobie za cel pobudzać drugich do gniewu i złych uczynków, to nie miałby żadnej trudności; lecz Apostół napomina, że mając w sercach naszych ducha miłości, mamy przypatrywać się jedni drugim ku wzajemnemu pobudzaniu się do miłości i do dobrych uczynków. Mamy badać jedni drugich wrodzone usposobienia z sympatycznego punktu zapatrywania, z chęcią dopomoczenia drugim w ich trudnościach i słabościach. A w jaki sposób jest to możliwe? Często jest to możliwe przez wypowiedzenie uprzejmego słowa, przez łagodne, sympatyczne, dobrotliwe przemówienie do brata lub siostry, aby im dopomóc do trzymania się w równowadze — do pokonania niektórych jego lub jej słabości, trwanie w których byłoby szkodliwym tak dla nich samych jak i dla drugich. Wszyscy powinniśmy badać i rozwijać w sobie ducha pomocy, rozeznając, że jest to duch miłości, duch Pański. Pamiętajmy więc, że łagodna odpowiedź, lub uprzejme dobre słowo, może być pomocą i odwróci gniew, gdy zaś szorstkie, swarliwe, ostre, lub sarkastyczne słowa, na pewno gniew rozbudzą (Przyp. Sal. 15:1) Starajmy się więc być coraz więcej uprzejmymi ku wszystkim, a dobrotliwymi i miłosiernymi jedni ku drugim, "odpuszczając sobie wzajemnie, jako wam Bóg w Chrystusie odpuścił." — Ef. 4:32.

Inna okazja, gdzie cierpliwość i wyrozumiałość są bardzo potrzebne, to przy obieraniu starszych. Niektórzy bardzo gorliwi bracia zdają się być pod wrażeniem, że nie powinni mieć żadnego udziału w obieraniu na starszego kogoś takiego, któremu nie mogą dać uznania w każdym szczególe. Godzimy się z tem, że niemoralna osoba nie powinna być obrana do starszeństwa pod żadnym warunkiem, oraz, że gdyby który starszy okazał się być człowiekiem niemoralnym, natychmiast powinno się zażądać jego rezygnacji; lecz zazwyczaj nie to jest powodem różnic. Lud Boży nigdyby świadomie nie wybrał osoby niemoralnej na przewodcę w duchowych rzeczach. Przypuśćmy jednak, że w zgromadzeniu byłby jeden brat, którego większość uznawałaby za znacznie wyższego i ze wszystkich najlepiej wykwalifikowanego na stanowisko starszego lub przewodniczącego, przypuśćmy dalej, że pewna mniejszość w temże zgromadzeniu miałaby upodobanie w innym bracie i chciałaby jego widzieć na stanowisku starszego; przypuśćmy jeszcze, że druga mniejszość miałaby upodobanie do jeszcze innego brata i chciałaby go również widzieć przy jakiej publicznej służbie w zgromadzeniu, wierząc, że on on ma talent, który może być użyty przez Pana ku Jego chwale. Co tedy w takich okolicznościach ma każda grupa uczynić? — walczyć sposobem politycznym i mówić: My mamy władzę, a więc i auto-

rytet wybrać naszego kandydata, a wy musicie się z tem zgodzić, albo opuścić nasze grono? Bynajmniej!

To mogłoby być "dobrą polityką" pomiędzy światowymi, lecz byłoby w zupełnem przeciwieństwie do ducha miłości, jaki ma rządzić w zgromadzeniu. Osiągnąwszy także zwycięstwo moglibyśmy zranić jednego lub więcej z Pańskich braci, moglibyśmy obrazić Pana i sobie wielce zaszkodzić w naszym ubieganiu się o wielką nagrodę. Takie zwycięstwo byłoby właściwie porażką dla naszych rzeczywistych zabiegów i aspiracji — a więc byłoby zwycięstwem dla naszego przeciwnika. Czyż nie mamy mieć na względzie jedni drugich i starać się, nie każdy o swoje własne upodobania, ale aby budować jedni drugich w najświętszej wierze? Duch miłości dyktowałby więc, aby w takim wypadku obrać do służby więcej niż jednego — dwóch, trzech, lub więcej, zależnie od zasobu odpowiedniego materiału i według życzenia zgromadzenia, bez pogwałcenia ogólnych wskazówek Słowa Bożego. Słuszną i rozsądną byłaby decyzja w proporcji do ilości braci. Jedni starsi mogliby nadawać się specjalnie do prowadzenia jednego rodzaju zebrań, gdy zaś drudzy byłiby więcej sposobni do prowadzenia innych zebrań, a Apostół wykazuje, że wszystkie członki w ciele są potrzebne, tak że oko nie może powiedzieć ręce lub nogę: Nie potrzebuje was. Powinniśmy być tego zdania, że dla wszystkich poświęconych Panu jest dosyć miejsca do służby.

Apostół Paweł, wykazując kwalifikacje starszego, wystawił najwyższy ideał, tak samo jak nasz Pan wystawił najwyższy ideał, gdy powiedział: "Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz, który jest w niebieszech doskonały jest" (Mat. 5:48). My nie możemy być takimi, jak nasz Ojciec Niebieski, w zupełnem znaczeniu tego słowa, lecz możemy Go mieć za nasz ideał, czyli wzór, do którego staramy się wspiąć. Podobnie mało braci starszych dosięga tej miary kwalifikacji opisanej przez Apostoła, lecz kwalifikacje te nie mają być przez żadnych przeoczane w ich wyborze, a raczej w wyrażeniu tego, co według ich pojęcia byłoby wyborem Pana w danej sprawie. "Znaszajcie jedni drugich w miłości", powiedział Apostół. O! jak to znoszenie i uwzględnianie jednych drugich upodobań, pragnień, poglądów itp. dopomogłoby nam do stawiania się coraz więcej podobnymi naszemu Panu i jak wiele trudności ono załagodziłoby, sprowadzając pokój w każdej małej gromadce ludu Bożego! Nie mamy na myśli ani też nie zabiegamy o taki pokój i ciszę, jakie panują na cmentarzu lub w sypialni, lecz o pokój jaki Pan mógłby uznać pomiędzy tymi, co są rozbudzeni, żywi i zupełnie Jemu poświęceni, a którzy znoszą i uwzględniają jedni drugich, ponieważ miłują Pana i wszystkich starających się postępować Jego śladami.

"MIŁOŚĆ NIE SZUKA SWOICH RZECZY"

Poświęceni Panu powinni dochodzić coraz więcej do tego stanu, aby wstydić się ducha czyli usposobienia samolubstwa, a oceniać i rozwijać w sobie co-

raz więcej ducha miłości, który nie myśli tylko o osobistych korzyściach, ale ma na względzie dobro drugich, a szczególnie tych, co są domownikami wiary. Jeżeli który brat posiada pewne talenta, które chciałby zużyć na służbę Pańską w kościele, to byłoby właściwem dla niego, aby upatrywał sposobności ku użyciu tychże talentów; lecz właściwem jest także dla niego, aby unikał wszelkiego narzucania siebie lub swej służby kościołowi. Będąc zawsze chętnym służyć kościołowi bez pieniędzy i bez nakładania ceny, zawsze chętnym wydawać swój czas, siłę, energję i każdy talent w służbie prawdzie, duch pokory i mądrości powinien jednak wstrzymać go od narzucania swej służby kościołowi więcej, aniżeli kościół, czyli zgromadzenie mogłoby ocenić. Lepiej być umiarkowanym i zaufać Panu, aby On kierował, a statecznie wskazał kto ma służyć w kościele, a także do jakiego stopnia i w jakim zakresie my mamy służyć. Ten sposób Pański, sposób biblijny, jest najmądrzejszy, gdy zaś jakikolwiek inny sposób postępowania rychłej lub później sprowadzi trudności na wszystkich, których to dotyczy.

"KOGO SYN OSWOBODZI"

Dla wielu trudno jest utrzymać się w równowadze umysłu, co się tyczy naszej osobistej wolności. Znajdujemy się w oznaczonym stopniu pod wpływem obyczajów i praktyk tych, z którymi się stykamy i potrzeba nam ustawicznego zwracania naszej uwagi na Słowo Boże. Ponieważ w nominalnem Chrześcijaństwie jest zwyczajem, że nic nie może być uczynione bez ordynacji lub upoważnienia, więc pomiędzy tymi, co nie są jeszcze dosyć rozwinięci w łasce i w znajomości, może niekiedy zakraść się niewłaściwe pojęcie. Naprzykład, mogą oni mniemać, że żadne zebranie nie powinno być urządzone jak tylko te, które całe zgromadzenie naznaczyło i które prowadzone są przez obranych starszych. Jest pożądanem i korzystnem, aby jedność była uznawana w kościele i aby zebrania były naznaczane ku największemu zadowoleniu i zbudowaniu wszystkich, a także, aby były prowadzone przez tych, co zostali uznani za najlepiej uzdolnionych; lecz nie należy nam nigdy zapominać o tem, że ani Pan ani Apostołowie nie kładli żadnych ograniczeń na wolność poszczególnych osób, a więc i my nie mamy tego czynić. Zauważmy słowa naszego Pana: "Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku ich" (Mat. 18:20). Ta obietnica jest tak prawdziwą teraz, jak była kiedykolwiek i nie nakłada ona żadnego ograniczenia na kogokolwiek z ludu Bożego.

Jeżeli tdy którykolwiek z Pańskiej trzody czują, że ich duchowe dobro nie jest odpowiednio obsługiwane zarządzeniem dokonaniem przez zgromadzenie, oni mają zupełną wolność do rozpoczęcia takiego zebrania, któreby było im bardziej pomocne — jakiegokolwiek zebrania byle tylko nie było w sprzeczności z zarządzeniami Pisma świętego. Gdyby konieczność taka przytrafiła się gdziekolwiek, radą naszą dla

takich byłoby, aby zebrania takie starali się naznaczyć w takim czasie i miejscu, aby to nie było w sprzeczności do naznacheń ogólnego zgromadzenia. Gdyby później okazało się pożądanem, jak to, naszym zdaniem, zazwyczaj być powinno, aby zgromadzenie objęło ogólny nadzór w podobnych sprawach, ono powinno zrozumieć swoją odpowiedzialność i naznaczyć odpowiednią ilość zebrań i to takich, jakie

są pożądane, a także pod takim przewodnictwem, aby potrzeby tegoż drogiego ludu były obsłużone — aby wszyscy mogli być karmieni i wzmacniani, aby wszyscy mogli czynić jaknajlepszy postęp i aby wszyscy mogli trwać w jedności serca, w miłości, w społeczności i w zgodnem współdziałaniu.

STANEK JÓZEF

W. T. 1907-179.

Zegarmistrz

Wielka Obietnica Naszego Pana

“Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota”.
Objawienie 2:10.

Są to słowa naszego uwielbionego Pana podane św. Janowi na wyspie Patmos. To zachwycające napomnienie dane jest Kościołowi, czyli tym wszystkim, którzy zawarli specjalną umowę, specjalne przymierze z Panem. Zaproszenie obecnego czasu, aby cierpieć z Jezusem, by także móc z Nim królować, obejmuje w sobie myśl osiągnięcia członkostwa w Jego ciele. Członkowie Jego są Jego uczniami, którzy zostali zaproszeni, aby postępowali Jego śladami.

Wymaganem jest od nich, aby trwali nieporuszeni w tej wierze, która na początku doprowadziła ich do poświęcenia. Oni mają trwać w tym stanie, czy to przez dobrą sławę, czy przez złą, byle tylko iść za ich Wodzem “gdziekolwiek on idzie. Nie muszą zemdleć przed dojściem do końca tej drogi. Świat, ciało i on przeciwnik będą starać się, aby ich zniechęcić i ściągnąć z tej drogi — będą pobudzać ich do myślenia, że to powołanie, które oni otrzymali jest rzeczą nieuchwytną, niemożliwą.

Wiernym sługą jest ten, kto okaże się godnym zaufania swego pana, ten, na którym można zawsze polegać. Każdodziennie mamy sposobność udowodnić naszą wierność lub też naszą niewierność. “Pan Bóg was doświadcza was”. Doświadcza nas, aby zobaczyć naszą godność — aby wiedzieć czy miłujemy Jego więcej aniżeli samych siebie, czy ufamy Mu o tyle, że odłożymy wszystko na stronę, aby tylko otrzymać wystawioną przez Niego nagrodę i czy staramy się uchwycić tę precudną rzecz, tę koronę żywota, nie dbając, ile to ma nas kosztować.

W jednej ze Swoich przypowieści nasz Pan opisał takich, którzy okazują się nie dosyć wierni dla zasad sprawiedliwości, gdy słońce prześladowania zacznie im przypiekać. Tacy obrażają się, gorszą i “uśychają”. Przeto słowo wierność zdaje się szczególnie oznaczać lojalność, włączając także myśl, że być wiernym znaczy być pełnym wiary. Dzieci Boże mają być pełnymi wiary, tacy, którym Bóg mógłby również zawierzyć — którzy są godni Jego zaufania.

Tym co będą w zupełności wiernymi aż do końca biegu, Pan powie: “Dobrze służył dobry i wierny; nad małym byłeś wiernym, nad wielkim cię postanowię; wnijdź do radości Pana swego” (Mat. 25:21). Ci otrzymają “koronę żywota”. Ich wierność musi być wypróbowana i udowodniona aż do śmierci. To nie

znaczy tylko, że oni mają umrzeć, jako wynik ich poświęcenia się Panu; albowiem tych co umrą w taki sposób będą dwie klasy — małe stadko umrze śmiercią ofiarniczą, wielkie grono zaś umrze przez “zniszczenie ciała, aby duch był zachowany na dzień Pana Jezusa.”

Przeto słowa naszego tekstu: “Aż do śmierci”, oznaczają wierność trwającą aż ofiara zostanie dokonana w śmierci, wierność gotową ponieść śmierć każdej chwili, w której dokonywanie przymierza ofiary będzie uzupełnione.

NIEZWIĘDLA KORONA ŻYWOTA.

Myśl o otrzymaniu korony mówi o wielkiej czci. W dawnych czasach na igrzyskach Olimpijskich, głównym zwycięzcom dawane były korony, które zazwyczaj były wieńce laurowe. Laurowe liście jako zawsze zielone przedstawiały to, co jest trwałe. Apostoł używa tej ilustracji, jako obraz wysokiego szczytu, którego ma dostąpić Kościół. Wielka nagroda ma być dana, do której teraz jest powołanie. Od każdego zależy, aby swoje powołanie i wybranie uczynić pewnem. — 2 Piotr 1:10,11.

Każdy zwycięzca otrzyma koronę. Nie będzie to korona, którą łatwo zwiędła, lub którą trwała tylko kilka lat, ale korona wiecznego żywota. A nie tylko to, lecz Pan pokazuje nam, że ta korona wiecznego żywota będzie wyższem życiem — życiem na najwyższym poziomie. Ci, co dojdą do restytucji w Tysiącleciu będą mieć wieczne życie na ludzkim poziomie. Aniołowie będą mieli życie wieczne na duchowym poziomie; lecz korona żywota dana zwycięzcom będzie najwyższą formą duchowego życia — nieśmiertelnością — wysoko ponad wszelkie inne poziomy życia — będzie tą szczególniejszą nagrodą zwycięzców tych zawodów. Biegnijmy więc tak, abyśmy ją otrzymali. Meta jest blisko!

Maluczko, a wszelkie nasze słabości
Skończą się wraz z pokusami,
Maluczko a chwała nieśmiertelności
Zajaśni wiecznie nad nami.

W. T. 1916—186.

MYŚLI I ZDANIA

Czyś jest w szczęściu lub w nieszczęściu, pamiętaj o Bogu.

Nieposłuszeństwo, Kara, Nadzieja

LEKCJA Z PIERWSZEJ KS. MOJŻESZOWEJ 3:1-6, 13-16.

“Jako w Adamie wszyscy umierają, tak w Chrystusie wszyscy ożywieni będą.” — 1 Kor. 15:22.

GDYBY niniejsza lekcja była właściwie nauczana we wszystkich niedzielnych szkołach i na wszystkich biblijnych kursach chrześcijańskich, spowodowałoby to wielki przewrót w całej teologii dzisiejszego Chrześcijaństwa. Jest to dziwnem, że rozumni, myślący ludzie mogą nauczyć się tej lekcji na pamięć bez otrzymania z niej najmniejszego promyka światła. Nasze własne przeszłe doświadczenia pod tym względem uczą nas sympatyzować z drugimi w ich zaciemnieniu, pobudzając nas do udzielenia im wszelkiej pomocy, aby ich oczy wyrozumienia mogły być otworzone, by mogli rozpoznać fundamentalne zasady Boskiego planu i przez to dojść do lepszego zrozumienia tegoż planu i do bliższej społeczności z Bogiem pod każdym względem.

Od pierwszej Księgi Mojżeszowej aż do Objawienia wąż jest wystawiony jako synonim szatana. Wprowadzenie grzechu jest przypisane onemu wielkiemu przeciwnikowi Bożemu, który, idąc za popędem swej ambicji, starał się opanować pierwszych naszych rodziców i ich potomstwo, aby uczynić ich swoimi poddanymi w nowym państwie, jakie miał nadzieję sobie założyć, aby stać się równym Najwyższemu. Ta grzeszna, buntownicza ambicja nie tylko, że dokonała spustoszenia w tym cherubie, degradując i czyniąc go nieprzyjacielem Bożym, lecz przez niego sprowadziła spustoszenie także na nasz rodzaj. Sprowadziła potępienie śmierci z wszystkimi towarzyszącymi cierpieniami i chorobami tak cielesnymi jak i umysłowymi. Wszyscyśmy świadkami tej kary. Szyldy lekarzy, oznaki żałoby, cmentarze, wszystko to przypomina nam, że wyrok śmierci wciąż jeszcze ciąży na naszym rodzaju, co jest największym niebezpieczeństwem, jakie możemy sobie wyobrazić.

SKUSZENIE MATKI EWY

Że wąż był użyty do skuszenia matki Ewy, co do tego niema wątpliwości, ale czy on mówił słowami czy też uczynkami, tego na pewno wiedzieć nie możemy. Jest zupełnie prawdopodobnem, że mówienie węża było uczynkami, tak jak i my niekiedy się wyrażamy, że czyny mówią głośniejszą niż słowa. Szatan właściwie użył węża za narzędzie swej pokusy. Jego pragnieniem było aby przywiązanie, miłość i szacunek, jakie pierwsi nasi rodzice mieli ku Bogu, skierować ku sobie. Starał się tego dopiąć przez pozowanie na przyjaciela i przez nasunięcie im myśli, że Bóg chociaż był ich Stworzycielem, okazał się także przestępcą, który starał się powstrzymać ich od najlepszego i najprawdziwszego dobra.

Bóg umieścił naszych pierwszych rodziców w ogrodzie Eden, wielce wyposażonym pod każdym względem, tak że ta pierwsza para mogła w całej pełni rozkoszować się w tymże ogrodzie i korzystać z ich

ludzkiej doskonałości. Były tam różnego rodzaju drzewa, niektóre piękne na wejrzeniu, inne rodzące owoc dobry ku jedzeniu. Były to drzewa żywota, z których owoc mógł podtrzymywać ich życie w całej pełni. Pomiędzy drzewami żywota tegoż sadu znajdowało się jedno drzewo wyjątkowe, które Bóg nazwał drzewem wiadomości dobrego i złego i z którego owocu zabronił jeść. To ograniczenie nie koniecznie miało trwać do nieskończoności. Niezawodnie, iż w słusznym czasie, gdy przez tę próbę posłuszeństwa pierwsi rodzice udowodniliby swoją wierność, otrzymaliby zupełną wolność spożywania owocu z drzewa wiadomości; lecz jedzenie go przed przeznaczonem od Boga czasem, oznaczałoby nie tylko ich nieposłuszeństwo, lecz byłoby im szkodą, bo ściągnęłoby na nich Boski wyrok: “Dnia którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz”, a raczej “umierając, umrzesz”.

To ograniczenie względem drzewa wiadomości stało się powodem pokusy. Szatan wiedział o tej słabości ludzkiej natury, która pobudza każdego do interesowania się tem, co zostało zabronione, do pożądania tego — do dziwienia się, czemu to zostało zabronione itp. Takie myśli niezawodnie przesunęły się przez umysły Adama i Ewy i zostały odsunięte jako niewłaściwe, ponieważ Stworzyciel, który tak dużo uczynił dla ich błogosławieństwa i radości, z pewnością, że nie powstrzymywałby od nich niczego takiego, co w rzeczywistości byłoby ku ich korzyści. Przeto, oceniając Boską dobroć oni zdecydowali, że będą posłuszni Bogu i zakazanego owocu nie skosztują. Teraz przyszły ataki szatana: Pozując jako ich najlepszy przyjaciel, podsunął im myśl, że to chyba samolubstwo pobudziło Boga do dania takiego zakazu. Więcej nawet, zaczął im nasuwać myśli, że oni nigdy nie będą mogli być szczęśliwymi bez tej znajomości, jaką owoc drzewa mógłby im przynieść; a także, iż Bóg okłamał ich, gdy powiedział, że śmierć będzie wynikiem jedzenia zakazanego owocu.

Gdyby Szatan ukazał się osobiście i rozmawiał z pierwszymi naszymi rodzicami wprost lub przez węża, to oni z pewnością mieliby się na baczności i byłoby im dziwno dlaczego którekolwiek ze stworzeń Bożych ma wyrażać się ujemnie o Boskiej mądrości i miłości. Naszem mniemaniem jest, że cała ta sprawa była dokonana znakami — że pod kierownictwem szatana wąż jadł owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego, a matka Ewa, widząc, że żadna szkoda mu się nie stała, ale raczej, że był najchytrzejszym ze wszystkich stworzeń na ziemi, zaczęła rozmyślać: “Czyżby Bóg nas oszukał? A może On miał w tem jakiś zły cel? Czemu On nam powiedział, że gdy z drzewa tego jeść będziemy, pomrzemy, podczas gdy widzimy, że wąż je z niego i nie umiera? Być może, iż to regularne jedzenie tego owocu przez węża czyni go najmądrzejszym ze wszystkich stworzeń, znajdujących się pod naszą kontrolą.” Gdy przez takie rozumowanie niewiasta wmówiła w siebie, że drzewo to

było dobre do nabycia umiejętności, jej pożądanie tejże umiejętności usidliło ją do niewierności wobec Boskiego przykazania. Jadła ten owoc, a jako wynik tego rzeczywiście, że otrzymała większą znajomość, wraz z potępieniem, smutkiem, bólem i łzami — ponieważ znajomość ta nie przysła według Boskiego czasu i porządku, ale przez pogwałcenie Jego przykazania.

“MĘŻOBÓJCA OD POCZĄTKU”

Usidliwszy w ten sposób matkę Ewę i sprowadziwszy przez nią karę śmierci na Adama i jego potomstwo, szatan stał się onym wielkim zabójcą naszego rodu, jak oświadczył to Pan nasz Jezus: “On był mężobójcą od początku i w prawdzie nie został” (Jan 8:44). Jego rada, a także rada wszystkich będących w dysharmonji z Bogiem, jest złą, szkodliwą i niemądrym jest ten, co jej słucha lub z nią się zgadza. Apostoł powiedział: “Wąż zwiódł Ewę” i takim jest ogólne działanie jego pokus. Szatan nie występuje otwarcie, lecz wszędzie stara się stawiać ciemność za światłość, aby zwieść, sprowadzić na bezdroża.

Należy także pamiętać, że matka Ewa nie miała przedtem żadnego doświadczenia z grzechem, ani z żadnym przeciwnikiem Boga i sprawiedliwości, a stąd tem łatwiej została uwiedziona tą pokusą. Pokusa Adama, jako pochodząca od Ewy była stokroć większa aniżeli byłaby z jakiej innej strony; albowiem jesteśmy poinformowani przez Apostoła, że “Adam nie był zwiedziony”. On był świadomy i w zupełności pewny tego, że śmierć będzie karą za spożycie zakazanego owocu, bez względu, jaki wpływ to wywarło na węza. Jednakowoż pokusa ta dotknęła go w najczulsze miejsce — w jego miłość dla żony.

Przypuszczaniem jest, że upadek miał miejsce około półtora roku po stworzeniu Adama, lecz jaką część z tego czasu miał on przy sobie piękną i umiłowaną towarzyszkę Ewę o tem nie jesteśmy poinformowani. Jest jednak wyraźnie pokazanem, że był on sam dosyć długo, aby zrozumieć, że nie było dla niego odpowiedniego towarzystwa pomiędzy zwierzętami i wszelkiem stworzeniem będącym pod jego panowaniem. Gdy w końcu Bóg dał mu żonę z jego własnego ciała i kości, jego własnej natury, Adam widocznie znalazł w niej to uzupełnienie, za którem tak bardzo tęsknił. A teraz gdy zauważył, że Ewa jadła owoc zakazany i że musi umrzeć, biedny Adam widocznie odczuł, że bez niej życie straci swój urok i postanowił podzielić los swej żony, bez względu ile go to miało kosztować. Przeto jadł owoc z jej namowy, wiedząc dobrze o tem, że to oznacza jego śmierć. Adam nie tylko, że świadomie i dobrowolnie przekroczył Boskie przykazanie, ale uczynił to rozmyślnie — było to tem samem so samobójstwo.

SZATAŃSKIE ZŁUDZENIA TRWAJĄ DOTĄD

Nie należy nam sądzić naszych pierwszych rodziców za surowo, lecz powinniśmy pamiętać, że chociaż oni byli doskonałymi w ich zdolnościach, stworzonymi na wyobrażenie Boże, to jednak nie byli do-

skonałymi w znajomości. Oni powinni byli okazać dosyć mądrości, aby rozumieć, że ta nieświadomość będzie tylko przez pewien czas i powinni byli zaufać Bogu. Brak wiary był główną trudnością Ewy. Tak samo Adam, gdyby był okazał więcej wiary i utrzymał się w posłuszeństwie, to niewątpliwie Bóg zarządziłby coś na podniesienie jego towarzyski, lecz z powodu ich nierozwiniętego stanu próba okazała się za ciężka; oni ulegli, jak niewątpliwie prawie wszyscy z ich dzieci postąpiliby w podobnych okolicznościach. Nie winimy ich, widzimy jednak, że Bóg, przewidziawszy, jaką drogę oni obiorą, nie przeszkodził im w tem, ale raczej dozwolił im obrać tę drogę, zamierzający ostatecznie wykorzystać to ich nieposłuszeństwo dla wyższego i szerszego rozwinięcia Swych łaskawych zamysłów, przez odkupienie i ostateczne błogosławienie ludzkości, które to dzieło, według Boskiego planu, ześrodkowane jest w Jezusie.

Czyż i dziś nie widzimy podobnych przykładów nieposłuszeństwa, pomimo tego, że z powodu naszej styczeńności z grzechem i jego karą mamy obecnie więcej doświadczenia, aniżeli nasi pierwsi rodzice? W ilu to wypadkach dziś ambicja i pożądanie umiejętności prowadzą wielu do nieposłuszeństwa Boskim ograniczeniom, które to nieposłuszeństwo przynosi poważną szkodę tym co to czynią! Mogłoby się zdawać, że lekcja, którą mamy przed sobą byłaby tak potężna i przekonywująca, że wszyscy, którzyby ją poznali uciekaliby od podobnych pokus i postanowiliby za wszelką cenę być posłusznymi Słowu Bożemu. Ilu dziś jest takich, którzy podobnie jak ojciec Adam, gotowiby poświęcić swe dobro wieczne za odrobinę ziemskiej radości i przyjemności? O! jak wielu jest tych, co chwilową radość i przyjemność ziemskiej społeczności cenią ponad wszystko inne i starają się takową podtrzymać, nawet aż do stopnia nieposłuszeństwa Boskim wymaganiom!

KOMU MAMY WIERZYĆ?

Ktokolwiek byłby skłonny potępić matkę Ewę za słuchanie głosu węza, powinien uprzytomnić sobie, że znaczna większość dzisiejszego świata wierzy kłamstwu szatana, odrzucając poselstwo Boże. Paganie całego świata, w liczbie ponad 1,200,000,000, prawie bez żadnego wyjątku wierzą w kłamstwo szatana: “Żadnym sposobem śmiercią nie pomrzecie”. Wierzą oni, że ich umarli przyjaciele nie są umarłymi, ale więcej ożywionymi aniżeli byli przed śmiercią. Nie jest to jeszcze wszystko: Tak zwane Chrześcijaństwo przedstawiające około 400,000,000 naszego rodzaju, na ogół przyjęło to samo kłamstwo. Te miliony rzekomych Chrześcijan, z bardzo małymi wyjątkami, również wierzą, że nikt nie umiera, lecz w chwili pozornej śmierci, staje się w rzeczywistości więcej ożywionym aniżeli był poprzednio. Jak więc możemy winić matkę Ewę w tej sprawie, gdy widzimy, że to zwodnicze kłamstwo tak bardzo rozszerzyło się i to pomimo tych lekcji, jakich nauczyła się Ewa, a dzieci jej nauczyć się powinny z jej przykładu. Wierzenie Bogu zawsze prowadzi nas we właściwym kierunku i sprowadza

błogosławieństwa; natomiast odrzucenie Boskiej rady i przyjmowanie rady węzowej zawsze przyniesie szkodę w pewnym znaczeniu lub stopniu.

Rozejrzyj się i zauważ dzisiejsze warunki na świecie! Zauważ, jak poganie oddają cześć swoim przodkom, wyobrażając sobie, że mają komunikację z tymi, o których Pismo święte mówi, że są umarłymi i o niczem nie wiedzą i nigdyby nie wiedzieli, gdyby nie odkupienie dokonane na Kalwarji przez Jezusa, a którzy w żadnym znaczeniu tego słowa nie otrzymają świadomości prędzej, aż zostaną wzbudzeni przez Pana przy Jego wtórem przyjściu, gdy rozpocznie się czas zmartwychwstania. Spójrz na Chrześcijaństwo i zauważ, że około dwie trzecie tych, co zowią się Chrześcijanami wierzą w naukę o czyściu, w którym rzekomo mają być męczeni ich krewni i przyjaciele od chwili zgonu. Zauważ, jak ci Chrześcijanie modlą się za umarłymi i zakupują msze w celu ulżenia duszom w czyściu. Pomyśl o tysiącach szkodliwych przesądów, które zostały zbudowane na tem błędnem pojęciu. Wspomnij jeszcze na Spirytyzm, który już wywiera znaczny wpływ, a według Pisma świętego wkrótce wywrze o wiele większy i szerszy wpływ i zauważ, że to wszystko czerpie swoją moc z tej fałszywej doktryny, którą on wielki przeciwnik zapoczątkował w Eden — że umarli nie są umarłymi, ale żyją i gotowi są komunikować się z nami przez medjum itp. Zauważ jeszcze jak szatan używał tego błędu we wszystkich minionych wiekach i jak przez upadłych aniołów, demonów, starał się uosobić umarłych i w ten sposób usidlał żywych. Wyciągnijmy z tego wszystkiego odpowiednią naukę; powiedzmy wraz z Apostołami: "Niech Bóg będzie prawdziwy, a wszelki człowiek kłamca". — Rzym. 3:4.

PRZEKLEŃSTWO I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Zauważmy to dobrze, iż każdy, kto się sprzeciwia lub zaprzecza Boskiemu świadectwu, jest **kłamcą** i prawdy w nim niema. Umocnijmy więc nasze przekonanie, że Bóg jest prawdziwy, że kara śmierci jest rzeczywistą, oraz, że okup był złożony przez **naszego** Pana i że Jego śmierć również była rzeczywistą, oraz że chwalebne zarządzanie Boskiego planu jest, aby w przyszłości wzbudzić ludzkość ze snu śmierci na to, aby przywrócić ją do zupełnej znajomości Boga i Jego prawdy, uwalniając ją od przesądów, zdegradowania i wszelkich złych wpływów, jakie spadły na nią przez nieposłuszeństwo pierwszej pary, przez ich upadek spowodowany tem pierwszym kłamstwem szatana.

Przekleństwo rzucone na ludzkość, na samą ziemię, na węża i na szatana było potępieniem czyli karą. Wąż, pod tem Boskiem potępieniem, doznał pewnego rodzaju przemiany kształtów i sposobu posuwania się, a dla ludzi stał się synonimem, czyli przedstawicielem wszystkiego, co złe, wstrętne i niegodziwe — synonimem grzechu i szatana. Pokazane jest to nie tylko w niniejszej lekcji ale i w pewnym obazowie doświadczeniu cielesnego Izraela. Ogniste węże były zesłane na Izraelitów jako przekleństwo czyli kara

za ich grzechy, a gdy wiele z ludu pomarło, Mojżesz, z polecenia Bożego, wywiesił miedzianego węża na słupie. Spoglądanie na tego węża z wiarą uleczyło Izraelitów ukąszonych przez węże jadowite. W ten sposób Bóg już wtedy pokazał, że Chrystus stanie się przekleństwem, czyli ofiarą za grzechy nasze, abyśmy mogli być uleczeni przez spoglądanie ku Niemu wiarą.

STARCIE GŁOWY WĘŻA.

Ogłaszając wyrok na węża, na onego złego, Bóg oświadczył: "Nieprzyjaźń też położę między tobą i między niewiastą; między nasieniem twojem i między nasieniem jej; to (nasienie niewiasty) potrzebie głowę, a ty mu potrzebujesz piętę". Pismo święte pokazuje wyraźnie, że ta Boska przepowiednia wypełni się, że Pan nasz Jezus jest tem nasieniem, przez które błogosławieństwo ma spłynąć na świat i że Kościół, Jego oblubienica, ma uczestniczyć z Nim w Jego cierpieniach, aby w przyszłości mogła również uczestniczyć w Jego wielkiem dziele podnoszenia ludzkości z tego złego, jakie przyszło na nas przez szatana, przez węża. Głowa i pięta są wspomniane obrazowo, jako przedstawiające najważniejszą i mniejważną część ciała.

Tak więc Chrystus, Jezus Głowa i Kościół Jego członki, przez cały wiek Ewangelji ponosili pewne prześladowanie od węża, od złego, od szatana, lecz pod Boską opatrznością cierpienia ich nie były groźne, ani śmiertelne — były to jakoby zranienia w piętę. Ta klasa nasienia, jako spłodzona z Ducha świętego, jest nowem stworzeniem, przeto cokolwiek może ich spotkać w ich ziemskich, ludzkich doświadczeniach nie zdoła zaszkodzić ich dobru duchowemu. Pod Boskiem nadzorem wszelkie zranienia pięty wyjdą raczej ku dobremu, ku rozwojowi charakteru, przygotowując zranionego członka do przewyższającej chwały w przyszłości. Tak właśnie stało się z naszym Odkupicielem, który, będąc zranionym za przestępstwa nasze został przez Ojca nader wywyższony. Ci co są uczestnikami Jego cierpień, hańby i śmierci, będą również uczestnikami Jego chwały.

Co zaś do węża, to jego głowa zostanie potarta (zgnieciona), co znaczy, że wszelkie zło zostanie zniszczone w Boskim słusznym czasie. Nie zostało ono jednak zniszczone dotąd; zło wciąż jeszcze pełza po świecie nie tylko tak jak czyniło w całej historii świata, ale z tem większą siłą, co jest zgodne z biblijną przepowiednią, że "zli ludzie i zwodziciele postąpią w gorsze" (2 Tym. 3:13). Kilka następnych lat zupełnie zademonstruje potęgę szatana nad tymi i w tych, co są Jemu poddani. Dla tych zaś, co są teraz zranieni nadchodzi czas zwycięstwa. Chrystus w przyszłości zwiąże onego węża starego, djabła, szatana, wrzuci go do przepaści, którą zapieczętuje, aby on wąż nie mógł zwodzić narodów, ażby się wypełniło tysiąc lat panowania Chrystusowego — aż ludzkość otrzyma zupełną sposobność dojścia do prawdziwej znajomości Boga, oraz przyjęcia i użycia łask za-pewniczonych wielką ofiarą Odkupiciela.

Kościół będzie miał coś do czynienia z tem dziełem potarcia złego — jak wyraził to Apostół: "A Bóg pokoju zetrze szatana pod nogi wasze w rychłe." — Rzym. 16:20.

NASZ ŻŁOTY TEKST

Nasz złoty (naczelny) tekst dobrze pasuje do omawianego powyżej przedmiotu. Wszyscy z rodu Adama umierają w rezultacie jego nieposłuszeństwa. Nie zdoławszy zatrzymać dla siebie daru Bożego, wiecznego żywota, nie mógł też przekazać takiego rodzaju, czyli stopnia żywota swoim dzieciom. Sześć tysięcy lat płaczu i śmierci było dla świata okropną lekcją o wielkiej grzeszności grzechu, lecz dzięki niech będą Bogu, że ten czas wzdychania bolejącego stworzenia jest na ukończeniu, a nowa dyspensacja będzie wnet wprowadzona. Ten, który dał Samego Siebie na okup za Adama i który tym sposobem odkupił nie tylko Adama, ale całe jego potomstwo, które straciło życie w nim — Ten wielki Odkupiciel wkrótce zaprowadzi sprawiedliwe rządy na świecie i zapoczątkuje erę błogosławieństwa, on Złoty Wiek, za którym wszystko stworzenie oczekuje i tęskni, bądź świadomie, bądź też nieświadomie.

Błogosławieństwo żywota w zupełnem, wiecznem i kompletnem znaczeniu, spłynie na wszystkich "w Chrystusie", a nie na innych. Teraz jest sposobność wejścia do społeczności z Nim, jako Jego Oblubienica i współdziedziczka. Błogosławieni są ci, których serca i uszy zostały otworzone na zrozumienie tej wielkiej sposobności i którzy z radością przyjęli tę Boską ofertę, kosztem dobra ziemskiego. Wierni na pewno będą podobni Jemu, ujrzą Go jako jest i dostąpią Jego chwały. Potem, w czasie Jego tysiącletniej obecności, ludzkość otrzyma sposobność poznania i przyjęcia Boskiego miłosierdzia w Chrystusie — nie aby stać się Jego oblubienicą, bo klasa ta będzie już wtedy uzupełniona, lecz otrzymają sposobność wejścia do społeczności z Chrystusem jako Jego dzieci; otrzymają Jego życie, będąc spłodzonymi do przywrócenego życia — do restytucji wszystkiego, co zostało stracone w pierwszym Adamie, a przywrócone w drugim Adamie. Ktokolwiek ma taką nadzieję w Nim, niechaj oczyszcza się i stara się dojść do zupełnej społeczności z Chrystusem, a tem samem do radości i błogosławieństw Boskiej łaski. "Kto ma Syna, ma żywot, kto nie ma syna, nie ogląda wiecznego żywota." — 1 Jan 5:12.

W. T. 1907 — 22.

"Lud Twój Będzie Ludem Mojem"

(Lekcja z Księgi Ruty 1:16-22)

"Miłością braterską jedni ku drugim skłonni bądźcie". — Rzym. 12:10.

CHOCIAŻ Księga Ruty nie jest proroczą, a tylko historyczną, to jednak jest wartościową dla nas pod wielu względami: (1) Ona odstarcza ważnego ogniwa w łańcuchu chronologicznym, wywodząc rodowód króla Dawida, a tem samem jest częścią chronologicznej linii, wiodącej do Człowieka Chrystusa Jezusa. (2) Ona wystawia nam obraz zwyczajów i obyczajów starożytnego narodu Izraelskiego, jako narodu rolniczego. Pod tym względem Księga Ruty różni się znacznie od Ksiąg Sędziów, Królewskich i Kronik, które traktują przeważnie o rządach, generałach i wojnach. (3) Opowieść o Rucie dostarcza bardzo pięknej ilustracji o wierności, sympatii i miłości pomiędzy ówczesnymi ludźmi i zachęca do podobnej wierności i miłości pomiędzy duchowem Izraelem, gwarantując za to błogosławieństwa tak doczesne jak i na przyszłość.

Kiedyś około czasów Giedeona, gdy w Palestynie panował niedostatek zbliżony do głodu, jako kara Boża za niewierność ludu wobec Boga i ich przymierza, Elimelech, mąż Noemi postanowił wyemigrować do ziemi Moabskiej, znajdującej się po drugiej stronie martwego morza. Moabici byli potomkami Lota, lecz Bóg zapowiedział, że oni nie mieli być uznawani za dzieci Abrahama — że nie byli współdziedzicami obietnicy uczynionej Abrahamowi, a przeto nie byli przedmiotem specjalnej opieki, ćwiczeń itp., jak byli Izraelici. Noemi i jej dwaj synowie poszli z Elimele-

chem widocznie nie bez pewnego żalu, spodziewając się polepszyć swoją dolę w ziemi Moabskiej; lecz jak później Noemi poznała, było to omyłką, że starali się sami swoimi sprawami regulować, zapominając o tem, że znajdowali się pod szczególną ochroną Bożą i pod Jego kierownictwem.

Jako Izraelici oni powinni byli oceniać Boską obietnicę do takiego stopnia, że nie powinni byli opuszczać ziemi obiecaną i wybranego narodu, aby mieszać się z takimi, co byli oddaleni od Boskiej obietnicy i znajdowali się w pewnego rodzaju bałwochwaltwie. Aby być po stronie Pańskiej i pomiędzy Jego ludem powinno być uważane za rzecz o wiele ważniejszą aniżeli jakiegokolwiek widoki ziemskie. Jednakowoż nie należy za to winić Noemi; odpowiedzialność w tej sprawie była na jej mężu; i zdaje się być widocznem, że serce jej nigdy nie było w zupełnej zgodzie z tem przeniesieniem się do obcej ziemi; albowim około dziesięć lat później, gdy jej mąż i synowie pomarli, ona natychmiast postanowiła powrócić do ludu Bożego i do ziemi, którą On dał temuż ludowi.

Ludzka natura jest prawie wszędzie i zawsze taka sama. Ilu to i dziś stara się układać swoje plany względem doczesnego życia, zapominając najwyższe dobro — zapominając o Boskich obietnicach i o społeczności, w jaką weszli przez zawarcie przymierza z Bogiem! Ilu to jest takich, którzy zapominają o tem, że Boskiem zarządzeniem dla Jego ludu jest, że On będzie miał nadzór nad ich sprawami i zrządzi, że

wszystkie rzeczy będą im dopomagać ku dobremu! Mąż Noemi zamiast troszczyć się głównie tylko o doczesne dobra, powinien był raczej mieć na względzie swoje własne i swej rodziny dobro religijne, tak, że chociaż w ziemi Moabskiej mógł znajdować się w większym dostatku, powinien raczej być gotowy iść do ziemi obiecanej, pomiędzy lud Pański, chociażby to miało być mniej korzystnem dla jego dobra ziemskiego.

Poświęceni Pańscy, stanowiący duchowego Izraela uczynią dobrze, gdy zawsze będą pamiętać, że duchowe dobro powinno być zawsze na pierwszym miejscu; że doczesne sprawy powinny być zarządzane i kontrolowane z punktu zapatrywania dobra wiecznego; że należy mieć na względzie przede wszystkim duchowy rozwój i odpowiedni wpływ na dzieci. Oni nie tylko, że nie powinni zamyślać o przeprowadzeniu siebie i swej rodziny w otoczenie niekorzystne, niezdrowe, lecz powinni mieć silne postanowienie, że pod żadnym warunkiem tego nie uczynią; ale raczej, że lud Boży będzie ich ludem, choćby to miało oznaczać mniej wygód i dóbr w obecnym życiu. W każdym razie będzie to oznaczać większe duchowe błogosławieństwo i łaskę już w obecnym czasie, a ponadto zapewni przyszłą chwalebną nagrodę, jaką Pan obiecał wiernym, którzy miłują Go ponad domy, role i wszelkie inne rzeczy ziemskie.

Życie Noemi i jej przykład wierności ku Bogu, wywarły widocznie dobre wrażenie na tych, co byli w bliższej społeczności z nią, to jest na jej dwie synowe, które postanowiły wraz z nią udać się do ziemi Chanaan. Gdy już byli w drodze, Noemi uprzytomniła sobie, że te dwie młode niewiasty uczyniły zbyt wielką ofiarę, pozostawiając swoich ziomków, rodzinne strony, znajomych, obyczaje i dobre widoki na przyszłość, a udając się z nią do jej kraju, gdzie uznawane będą za cudzoziemki i prawdopodobnie wyszydzane. Przeto zachęcała swoje synowe, aby wróciły się do swego ludu, do religijnych obrządków itp., do czego byli przyzwyczajeni. Noemi obawiała się, że ich postanowienie towarzyszenia jej, mogłoby sprawić im później wielki zawód. Jej bezinteresowność w tej sprawie przypomina nam słowa naszego Pana, jakiego wypowiedział do niektórych, co chcieli zostać Jego uczniami. On radził im wprawdzie usiąść i obliczyć koszt, a uczynił to nie w celu obrażenia lub powstrzymania ich od uczniostwa, ale dla tego, że jest to najlepsza zasada, aby ludzie nie podejmowali czegoś takiego, w czym ich serce nie jest zupełnie i głęboko zainteresowane, bo inaczej oni na pewno doznają zawodu. Ci co usiadłszy, obliczą koszt i następnie ochotnie wstąpią w Pańskie ślady cierpień i łoszczędzeń, radując się, że zostali uznani za godnych cierpień dla imienia Jego i kroczyć Jego śladem — ci tylko są tymi co osiągną nagrodę. Ci natomiast, co pójdą za Panem bez ducha ochotnej ofiary, na pewno miną się z nagrodą, a ofiary jakiegokolwiek czynili będą dla nich ciężkie i sprawiające im pewien zawód.

IDEALNA TEŚCIOWA I SYNOWA

Argument Noemi przemówił do przekonania jednej z jej synowych i ta wróciła się do swego Moabskiego domu, rozumiejąc, że byłoby to dla niej za wielką ofiarą rozstać się ze swojemi ziomkami itd. Ruta zaś umiłowała swoją teściową tak mocno i poważała jej religję do takiego stopnia, że chociaż łzy wyciskały się z jej oczu na wspomnienie rozstania się z rodzinnym krajem i znajomymi, oraz na myśl narażania się na doświadczenia i ubóstwo w obcej ziemi, to jednak postanowiła sobie, że zamieszkanie pomiędzy tymi, co czczą prawdziwego Boga i są dziedzicami Jego obietnicy, było warte więcej, aniżeli to co opuszczała. Jej czułe słowa wypowiedziane do teściowej, uważane są na całym świecie jako jedne z najpiękniejszych wyrażań sympatji, miłości i przywiązania. Zauważmy jej słowa:—

“Nie wiedz mię do tego, abym cię opuścić i od ciebie odejść miała; owszem gdziekolwiek pójdziesz, z tobą pójdę. a gdziekolwiek mieszkać będziesz, z tobą mieszkać będę; lud twój, lud mój, a Bóg twój, Bóg mój. Gdzie umrzesz, tam i ja umrę i tam pogrzebiona będę. To mi niech uczyni Pan i to niech przypuści na mię, że tylko śmierć rozłączy mię z tobą”. — Wiersze 16 i 17.

Dobrą, wierną, bogobojną, Bogu służącą i Boga wielbiącą musiała zapewne być Noemi, że potrafiła Rutę tak głęboko zainteresować sobą, swoim Bogiem i Boską obietnicą dla jej narodu. Jest w tem lekcja nie tylko dla teściowych, ale i dla wszystkich z ludu Pana. Nie wszyscy mogą kazać i nauczać ze Słowa Bożego publicznie lub prywatnie, lecz wszyscy mogą kazać przez ich codzienne życie i mogą wielbić Ojca Niebieskiego w swoim ciecie i duchu, które są Jego, opowiadając w ten prosty sposób o nadziejach i obietnicach, które rządzą ich sercami i rozbudzają ich gorliwość i przywiązanie. Apostoł Paweł wyraził tę samą myśl o ogólnym wpływie, jaki wynika z życia i charakteru człowieka, gdy powiedział: “Gdyż to jawna jest, żeście listem Chrystusowym”. (2 Kor. 3:3). Nasz Pan wyraził tę samą myśl, gdy oświadczył: “Wy jesteście światłość świata... Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby uczynili wasze dobre widzieli, a chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mat. 5:14,16). Że Noemi opowiadała swoim synom o Bogu i o Jego obietnicach dla jej narodu, co do tego niema wątpliwości, lecz gdyby ona tylko o tem mówiła, a nie żyła i nie postępowała zgodnie z tą wiarą i nadzieją, to niezawodnie, że nigdyby nie wywarła tak dobrego wpływu na Rutę, aby ta była gotowa opuścić swój dom rodzinny i swój naród, a podzielić swój los z teściową i Izraelitami.

Znalazłszy się w swym rodzinnem mieście. Betlehem, Noemi, którą tam dobrze znano dziesięć lat przedtem i której przyjaciele prawdopodobnie nie spodziewali się jej znowu zobaczyć, została powitana według jej imienia; lecz ona odrzekła: “Nie nazywajcie mię Noemi (co oznacza miła, przyjemna), ale

mię zówcie Mara (co oznacza gorzka).” Opowiedziała swoim znajomym, że Boska opatrność zesłała jej srogie utrapienia; że Pan nie błogosławił jej i jej rodzinie w tej drodze, którą sobie obrali. Bez wątpienia, że ona później poznała, iż te utrapienia wyszły rzeczywiście ku jej dobremu, sprowadziły ją z powrotem do ziemi obiecanej i do społeczności z jej ludem, tak że ostatnie dni były prawdopodobnie najszcześniejsze w całym jej życiu.

Tak samo może być niekiedy z niektórymi członkami duchowego Izraela. Boskie ćwiczenia, uciski i doświadczenia mogą niekiedy przedstawiać się jakoby były objawem Jego niełaski, lecz w rzeczywistości, z punktu zapatrywania wiary i znajomości, one później bywają rozpoznane, jako błogosławieństwa. Jednakowoż dużo zależy na tem, jak te Pańskie ćwiczenia są przyjmowane. Gdyby Noemi, pod naciskiem tych doświadczeń stała się gorzką, zagniewaną i zbuntowaną przeciwko Bogu, to błogosławieństwo nie byłoby wynikiem, lecz to, że ona dozwoliła przyciągnąć się bliżej Boga i Jego ludu, stało się dla niej przewodem błogosławieństwa. Ta lekcja może być łatwo zastosowana do nas wszystkich i do naszych doświadczeń.

WIERNOŚĆ RUTY NAGRODZONA

Pozostała część naszej lekcji zaznajamia nas z niektórymi zwyczajami ówczesnymi, a ubocznie ujawnia również, jak Bóg wynagrodził zacny charakter i wiarę Ruty. Ze Ruta nie przyszła do Betlehemu z wielkimi nadziejami i z samolubnem uczuciem, jest widocznem z tego, że ona natychmiast zabrała się do zapracowania na życie dla siebie i swej teściowej. Była ona młodą i silną i według ówczesnego zwyczaju mogła udać się na pole i zbierać kłosa pozostałe po żniwiarzach. Zakon żydowski zezwalał na to, że zboże wyrosłe przy opłotkach, oraz kłosa pozostałe na polu po żniwach, moły być zbierane przez ubogich, dla ich własnego użytku. Ruta, w swoim skromnem staraniu o potrzeby życiowe, została opatrnościowo skierowana na pole człowieka, który był pokrewny Noemi i za którego później Ruta wyszła za mąż i stała się jedną z matek w Izraelu, z których wyszedł Dawid, a w końcu Marja, matka Jezusowa.

Byłoby dobrze, aby lud Boży nawet w tej małej okoliczności zauważył coś co mogłoby być dla niego pomocnem. Mamy poruczyć nasze drogi Panu i szczerze i niesamolubnie starać się chodzić ścieżką sprawiedliwości, a wtedy Pan będzie naszym Bogiem, a lud Jego będzie naszym ludem. Doświadczenia przyjdą co się tyczy naszej gotowości do pełnienia naszych obowiązków w zwykłych sprawach życia, pracując swoimi rękami i starając się o rzeczy właściwe w oczach wszystkich ludzi. Gdy pełniemy nasze obowiązki uczciwie, Bóg kieruje naszymi krokami, zarządza naszymi sprawami i daje błogosławieństwa, lecz gdy schodzimy z właściwej drogi i zaniedbujemy czynić cokolwiek ręce nasze znajdą do czynienia, to błogosławieństw nie dostąpimy.

Fakt, że te dwie niewiasty mogły podróżować z zie-

mi Moabskiej do Betlehemu bez żadnych przeszkód, oraz fakt, że Ruta nieznana i nieochroniana mogła bezpiecznie chodzić po polach i nie była przez nikogo zaczepiana, pokazuje dość wymownie o ogólnym prawie i porządku, pomiędzy Izraelem; że prawo Boże było tam ogólnie uznawane i w pewnej mierze zachowywane. Należy również pamiętać, że w owym czasie prawa były dobrowolnie obserwowane i że, na ile to możemy się dowiedzieć, nie było tam zorganizowanej armji ani policji dla forsowania praw. Ludzie byli naonczas stosunkowo wolnymi i widocznie odznaczali się znaczną moralnością i zachością, będąc godni zaufania. Jest to tem wyraźniej pokazane w postępowaniu Booza. Mało z dzisiejszych pracodawców, odwiedzając swoich robotników na roli, byłoby skłonnych pozdrowić ich, jak to uczynił Booz, słowami “Pan z wami.” Mało również byłoby takich robotników, co odpowiedzieliby podobnie jak tamci Boozowi odpowiedzieli: “Niechże Pan błogosławi”. Jest widocznem, że tak pracodawcy jak i pracobiorcy (robotnicy) mogliby niekiedy nauczyć się korzystnych lekcji z przeszłości, pomimo, że ewolucjoniści starają się przekonywać nas, że w czasach Booza ludzie znajdowali się o wiele bliżej małego stanu, aniżeli obecnie. Fakta jednak świadczą przeciwko temu.

• Dalej, możemy zauważyć hojność Booza, że zamiast okazać się samolubnym i skąpym wobec tej zbierającej kłosa niewiasty, on polecił swym sługom, aby namyślnie pozostawiali niekiedy wiązki zboża, aby Ruta mogła tem więcej nazbierać. Chrześcijańscy pracodawcy i pracobiorcy nie potrzebują udawać się do żydowskiego zakonu i do żydowskich obyczajów zilustrowanych w postępowaniu Booza i jego robotników, albowiem my mamy jeszcze wyższe prawo i korzyści większe od tamtych. Jeżeli ta ówczesna ograniczona znajomość Boga pobudziła ich do uprzejmych pozdrowień i dobrych czynów, to obecna większa znajomość Boskiego planu i Jego pomazanie Duchem świętym, powinny o wiele więcej pobudzać chrześcijan do uprzejmości, wyrozumiałości i miłości ku drugim — powinni się starać, aby dobrze czynić wszystkim ludziom, w miarę sposobności, a najwięcej domownikom wiary.

Nasz złoty tekst (Rzym. 12:10), jest napomnieniem do duchowego Izraela i jest zupełnie zgodnym z uczuciami niniejszej lekcji ujawnionej w postępowaniu Noemi, Ruty, Booza i jego robotników. Starajmy się więc, ze wzmożonem światłem, znajomością i przywilejem czynić coraz większy postęp we wszystkich owocach ducha miłości.

Zauważmy jeszcze w końcu, że niebezpiecznem jest zaniedbywać Jehowę, jako naszego Boga, oraz zaniedbywać uczynienia Jego ludu naszym ludem. Przyjęcie Pana oznacza ostatecznie zmianę we wszystkich korzyściach i sprawach życia, jeżeli chcemy trwać w Jego miłości i łasce. Poświęcenie niektórych rzeczy ziemskich może na początku kosztować nas wiele łez i boleści, lecz ewentualnie zostaniemy więcej aniżeli nagrodzeni — tak jak była Ruta, tylko wyższymi, duchowymi błogosławieństwami.

Boska Księga - Kto Jest Godzien Wejrzeć w Nią

"Kto jest godzien otworzyć te księgi i odpieczętować pieczęci ich?" — Obj. 5:2.

POWYŻSZE słowa są jakoby proklamacją głoszoną na całym niebie. Księgi, o których jest tu mowa nie zdają się przedstawiać Biblii, ale przedstawiają symbolicznie cały Boski plan wraz z jego czasami i chwilami. Prawda, że Biblia jest ważnym dokumentem, lecz Bóg miał plan zanim jeszcze Biblia była napisana. Plan ten Bóg miał od samego początku. On nie zwierzył się z niego przed Aniołami, ani nawet przed Logos'em (Jezus w Swojej ludzkiej egzystencji). Czasów i chwil tegoż planu Bóg nie objawił Jezusowi nawet wtedy, gdy znajdował się na ziemi w ciele. Po Swojem zmartwychwstaniu Jezus wyraził się o tychże czasach i chwilach, jako o rzeczach "które Ojciec w Swojej mocy położył". — Dz. Ap. 1:7.

To że Bóg miał pewien plan względem rodzaju ludzkiego, było dane do zrozumienia Abrahamowi. Bóg oświadczył Abrahamowi bezwarunkowo, że będzie błogosławił ludzkość. Później wykazał również w różnych figurach i cieniach zakonu, że z czasem świat dostąpi błogosławieństwa. Oświadczył, iż pośle Odkupiciela, lecz kto miał być tym Odkupicielem; było nadal tajemnicą. Chociaż tak Aniołowie, jak i ludzie pragnęli się o tem dowiedzieć, lecz znajomość ta nie była im dozwolona. Prorocy przez natchnienie wypowiadali pewne rzeczy względem Odkupiciela, lecz znaczenia tego nie rozumieli.

W słusznym czasie Logos (Słowo) został posłany na ziemię. On był wiernym Synem zanim został posłany. Podjął się czynić wolę Ojca, chociaż jeszcze nie wiedział, (bo Ojciec Mu tego nie objawił) ile to dojście do stanowiska Mesjasza miało Go kosztować. Mimo to jednak zmanifestował Swoją wiarę i ufność. Jego rozkoszą było czynić wolę Ojca, nawet aż do stopnia przyjęcia niższej natury. Przeto unżył Samego Siebie z chwalebego stanu, w jakim się znajdował i przyjął na się ludzką naturę, stał się człowiekiem — doskonałym człowiekiem, a nie grzesznym. Nasz Pan uczynił to, aby mógł przeprowadzić wielki program, który Ojciec miał w Swoim umyśle, lecz nie objawił nikomu.

Gdy Jezus doszedł do trzydziestego roku życia, w którym to wieku mógł, według zakonu, poświęcić się Bogu, udał się do Jordanu i uczynił poświęcenie Samego Siebie, postanowiwszy czynić wszystko, co było w Boskim planie — wszystko cokolwiek figuralnie i proroczo było napisane o Nim w Piśmie świętem. 'Oto idę (na początku ksiąg napisano o mnie), abym czynił o Boże wolę Twoją'. "Abym czynił wolę Twoją, Boże mój, pragnę, albowiem zakon Twój jest w sercu Mojem." — Żyd. 10:7,9; Psalm 40:6-8.

To było poświęceniem się naszego Pana. Jego ziemiska natura stała się Jego ofiarą. On złożył Swoje życie. Nie złożył je w zupełności przy Jordanie; lecz na ile to tyczyło się Jego woli, życie Jego było złożone już tam. Tam stał się Kapłanem, wielkim Ka-

planem Najwyższym, a Jego ciało było figuralnie przedstawione w cielu, który był pierwszą ofiarą za grzech w Dniu Pojednania u Izraela. Przez trzy i pół roku Swojej misji Jezus dokonywał tej ofiary zadawał-niająco. Wszystko cokolwiek Ojciec powierzył Mu do czynienia On wykonał, aż wiernie dokonał swej ofiary na krzyżu.

GLEBOKOŚCI BOŻE ZROZUMIANE PRZY JORDANIE.

Pan nasz Jezus otrzymał pomazanie Duchem świętym, gdy wystąpił z wody przy Swoim chrzcie. Wtenczas otworzyły Mu się niebiosy; czyli wyższe rzeczy, których poprzednio nie rozumiał, stały się Jemu zrozumialsze. Różne Pisma stały się Mu jasne. Poznał, że miał iść do Jeruzalemu, aby być ukrzyżowanym. Poznał również, że miał być zdradzonym przez jednego ze Swoich wybranych uczniów i wiedział naprzód, który był ten co miał Go wydać. Jezus wiedział o tych wszystkich rzeczach, ponieważ był spłodzony z Ducha świętego i przyjęty od Boga, jako Syn na Boskim pozimie.

Podczas tych trzech i pół lat On był Mesjaszem, Posłanym od Boga. Był Lwem z pokolenia Judy. On ofiarował Swoją wolę, lecz to nie było dostatecznym. Bóg chciał, aby Jezus ofiarował nie tylko Swoją wolę, ale aby w rzeczywistości złożył Swoje ludzkie życie. Bóg postanowił również wypróbować Go przez pewne srogi doświadczenia. Przeto Jezus był "kuszony we wszystkim na podobieństwo nas, oprócz grzechu". Gdy doświadczenia Jego skończyły się w Jego śmierci na krzyżu, Bóg dał Mu imię, przed którym pokłonią się wszyscy tak na niebie jak i na ziemi.

Słowa naszego tekstu znajdują tutaj swoją odpowiedź. Pytanie: "Kto jest godzien?" pozostawało bez odpowiedzi przez ten cały czas zanim Jezus przyszedł na świat i aż do Jego zmartwychwstania. Pierwszą sposobność do okazania się godnym otworzyć księgi planu Bożego i wykonać zarządzenia tegoż, Bóg dał temu, który był najzaciejniejszy pomiędzy zastępami niebieskimi. Jemu dana była ta sposobność, ponieważ jako Pierworodny Syn Boga Jehowy, On miał prawo do najpierwszego przywileju służby. On nie dozwolił, aby ten przywilej pominął Go, lecz przyjął takowy; albowiem był wiernym we wszystkim. Sam się poniżył do natury ludzkiej i w ten sposób stał się Lwem z pokolenia Judy, z którego to pokolenia narodził się, jako człowiek. Jezus nie miał tego tytułu, gdy zajmował stanowisko jako Logos. Jako syn Marji był On Lwem z pokolenia Judy, Korzeniem Dawidowym.

OBWOŁANY GODNYM PRZEZ ANIOŁÓW.

To, że nasz Pan był godnym nie zostało jeszcze udowodnione wtedy, gdy On się narodził. Udowod-

nione zostało dopiero wtedy, gdy konającym głosem zawołał: "Wykonało się!" Wtenczas demonstracja Jego godności była kompletną. Przez cały ten czas, poczynawszy od Adama aż do Jezusa, nie znalazł się ani jeden godny, aby otworzyć księgi, czyli zrozumieć i rozwinąć Boski plan. Lecz teraz Jezus został znaleziony godnym. Mówiąc w widzeniu o onych trzech latach i pół, w których nasz Pan był przedstawiony jakoby był zabity, św. Jan tak to określa: "I spojrzalem, a oto... Baranek stał jako zabity." A głos tysięcy Aniołów ogłasza: "Godzien jest ten Baranek zabity wziąć moc i bogactwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo". — Obj. 5:6,12.

Jezus okazał się godnym tej wielkiej czci nie wtedy gdy się poświęcił, ale gdy dokonał Swego poświęcenia w śmierci. Wtedy On okazał się godnym wziąć chwałę, cześć i władzę. Po Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu księgi te zostały Jemu podane, aby je otworzył. To znaczy, iż wtenczas danem Mu było zrozumieć Boski plan, jako całość. Wiele zarysów tegoż planu Jezus rozumiał już przedtem, lecz wtedy wszystkie rzeczy zostały Mu dane do wiadomości i do rozwinienia. Były pewne rzeczy, o których nasz Pan nie wiedział, gdy był w ciele. On Sam powiedział: "O onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani Aniołowie, którzy są w niebie, ani Syn, tylko Ojciec" (Marek 13:32). Część tego planu Bożego była przedstawiona jako napisana zewnątrz ksiąg (pergaminów), a część jako spisana wewnątrz. Rzeczy, które były zapieczętowane, nie były zrozumiane nawet przez naszego Odkupiciela pręcej aż otrzymał wszelką władzę, po Swojem zmartwychwstaniu. Możliwość wykonania całego Boskiego planu została wtenczas oddana do Jego rąk.

STOPNIOWE OTWIERANIE PIECZECI

Otwieranie tych symbolicznych pieczęci postępowo przez cały wiek Ewangelji. Księgi te (pergminy) przedstawiają cały plan Boży. Na uzupełnienie i wykonanie tego planu potrzeba było całego obecnego wieku i będzie potrzeba jeszcze całego przyszłego wieku. Plan Boży obejmuje w sobie także restytucję, czyli przepowiedziane 'naprawienie wszystkich rzeczy'. My jesteśmy teraz w stanie zobaczyć te cudowne rzeczy i ogłaszać je, ponieważ w miarę jak pieczęci te były otwierane, plan Boży stawał się coraz jaśniejszy. Możemy przypuszczać, że po Swojem wstąpieniu przed oblicze Jehowy, Pan Jezus zrozumiał wszystkie zarysy tegoż planu. My, jako lud Boży, staramy się poznawać te rzeczy coraz więcej. Nasz Pan oświadczył, że jako Ojciec objawiał te rzeczy Jemu, tak On objawi je nam; lecz objawienie to było stopniowe, w miarę jak pieczęci były jedna po drugiej otwierane.

Umiłowani w Chrystusie bracia, rozumiejąc, że Bóg uznał nas za godnych wejrzeć w te cudowne księgi Jego wielkiego planu, który został odpieczętowany dla nas przez naszego Pana, starajmy się okazać nadal godnymi do wnikania w tenże plan i do wyrozumiewania chwalebnych rzeczy Jego Słowa, przez wier-

ność i posłuszeństwo Bogu we wszystkim! Niechaj również wzmaga się w nas ocena tego chwalebnego przywileju, że dozwolonem nam jest wziąć udział w tej błogiej służbie zanoszenia Boskiej prawdy do innych zgłodniałych serc, aby oni także mogli radować się w Panu i w sile mocy Jego!

STANEK JÓZEF

Zegarmistrz

W. T. 1916—252

Echa z Konwencji.

31.05.95.

Z SO. HAVEN. MICH.

Bracia, zamieszkali na prowincji (na farmach) w okolicy miasteczka So. Haven, w południowej części stanu Michigan, urządzili dwudniową konwencję w dniach 18 i 19 Maja br., na którą zaprosili także braci i siostr z innych zgromadzeń. Zjechało się sporo braci i siostr z Chicago i okolicy, z północnej części stanu Indiana, oraz kilku z Detroit, Muskegon i okolicy.

Zebrania odbywały się w pięknym nowym letnisku na uboczu miasteczka So. Haven. W tych samych zabudowaniach wszyscy uczestnicy obsłużeni byli wspólnymi obiadami. Duchowym pokarmem usłużyło ośmiu przyjezdnych braci.

Oprócz duchowych budujących wykładów do braci odbyły się także dwa wykłady publiczne, jeden w języku polskim, a drugi w angielskim. Chociaż publiczności nie było wiele, to jednak ci, co byli wysłuchali przemówień z wielkim zainteresowaniem i otrzymali dobre świadectwo.

Nastrój duchowy był bardzo budujący, a szczególnie w drugim dniu konwencji. To też dzień ten bardzo szybko przeminął, a gdy przyszło zakończenie wszystkim zrobiło się przykro, że trzeba się było znowu rozstać. Przy zakończeniu zostało jednogłośnie zadecydowane, aby otrzymanem błogosławieństwem podzielić się przez łamy Straży z wszystkimi domownikami wiary, co też niniejszem czynimy.

Na dowód, że konwencja ta wywarła dobre wrażenie nawet na obcych przytaczamy poniżej list, jaki został nadany do jednego z miejscowych braci:—

"Szanowni Badasze Pisma Świętego!

'Oceniając Wasze postęпки, chciałbym więcej z Wami uczestniczyć, ale nie wiem, kiedy macie takie zgromadzenie i takich mówców. Ta angielska mowa bardzo mnie zainteresowała, a także ta Wasza społeczność, że taka miłość pomiędzy wami. Bardzo mnie to wszystko ucieszyło, bo jeszcze nie widział takich ludzi.

Z szacunkiem — A. W

Z MILWAUKEE, WIS.

W dniach 1 i 2 czerwca, br. odbyła się lokalna konwencja w Milwaukee, Wis. Oprócz miejscowych uczestniczyło także sporo braci z Chicago i okolicy, z Muskegon, Mich., z South Bend, Ind. i z Detroit, Mich; jeden brat przyjechał aż z Winnipeg z Kanady, a kilka osób z Conrad, Wis.

Jak zwykle przy takiej okazji, tak i tu błogosławieństwem Bożego i wzmocnienia na duchu uzyskali wszyscy, których serca były gotowe na przyjęcie takowych. Wykładami na różne tematy usłużyło siedmiu braci. Odbył się także wykład publiczny, oraz nader budujące zebranie świadectw.

Przy zakończeniu zostało zadecydowane przez podniesienie rąk, aby błogosławieństwem otrzymanem na tej uczcie podzielić się z wszystkimi w Panu, gdziekolwiek zamieszkują, dodając chrześcijańskie pozdrowienie wszystkiemu duchowemu Izraelowi.

Z LENS — FRANCJA

Drodzy umiłowani bracia i siostry w Panu naszym Jezusie Chrystusie; łaska Boża niech Was nie opuszcza aż do zwycięstwa. Pragnieniem naszym jest podzielić się ze wszystkim ludem Pana, gdziekolwiek się znajduje, błogosławieństwem jakiego doznały nasze serca w dniach 21 i 22 kwietnia br. na uczcie duchowej, którą bracia urządzili w Lens, a Bóg pociechy wielce pocieszył serca nasze przez ducha Swego (2 Kor. 1:3,4), za co niech Mu będą niewymowne dzięki z serc naszych, po wszystkie dni żywota naszego. Chociaż z dalekich stron Francji niektórzy bracia i siostry nie mogli być obecni, to jednak z północnych stron licznie się zgromadzili. Tym zaś, którzy nie mogli być osobiście z nami z powodu wielkiej odległości zasyłamy nasze życzenia radości, jaką zostaliśmy uradowani w rzeczach duchowych, w czym Ojciec Niebieski hojnie nam pobłogosławił. Wykładami służyło 9 braci, zachęcając do dalszego boju wiary i poświęcenia się dla braci i Pana w tych czasach trudnych i ostatecznych. Również okazały dwie siostry swoje poświęcenie się Panu na służbę przez chrzest zanurzenia w wodzie. Życzymy im z całego serca wierności i wytrwania w tem poświęceniu aż do końca życia.

Kończąc te kilka słów, życzymy całej rodzinie Bożej obfitych łask Bożych, a także życzymy wszystkim stateczności i wierności w służbie Chrystusowej a w końcu hojnego wejścia do wiecznej Ojczyzny.

ZE SWARZĘDZA — POLSKA.

Swarzędz 9/5, 1935.—

Drodzy w Panu Bracia i Siostry rozproszeni po całym świecie; łaska wam i pokój Boży niech się rozmnoży przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (Ef. 1:2,3). Pragnieniem naszym jest podzielić się z wami wszystkimi tą radością i błogosławieństwami, jakimi cieszyliśmy się wszyscy na konwencji, która odbyła się w dniach 3-5 maja, 1935 roku w Swarzędzu koło Poznania. Była to pierwsza konwencja wolnych braci w stych stronach. Chociaż nie była tak liczna, jak w innych okolicach, to jednak, mimo trudnych warunków obecnych, zjechali się bracia rowerami z Kujaw i innych miejscowości a nawet jeden brat przybył aż z Górnego Śląska. Czuliśmy się przez cały czas bardzo błogo. Chociaż pierwotnie miała być konwencja jednodniowa, jednak na życzenie wszystkich braci przeciągnięta się do trzech dni. Pokarmem duchowym służyło 3 braci. Wykłady były budujące i na czasie. Bracia przemawiający zachęcali, aby wytrwać w tem poświęceniu w tych trudnych czasach, w których teraz żyjemy. — 2 Tym. 3:1-4.

Odbył się również chrzest, który przyjął jeden brat jako zewnętrzny znak poświęcenia się Bogu na służbę. Niech go Bóg najwyższy ma w Swojej opiece i udziela mu pomocy w każdej trudności na tej wąskiej drodze do żywota wiecznego.

Przy zakończeniu uchwalono jednogłośnie, aby od uczestników tej konwencji wysłane było przez łamy Straży chrześcijańskie pozdrowienie wszystkim braciom i siostronom, którzy są tej samej kosztownej wiary. Pieśnią "Zostań z Bogiem" zakończono tę duchową ucztę i po serdecznym i wzruszającym pożegnaniu uczestnicy rozjechali się do domów. Wszystkim braciom i siostronom gdziekolwiek się znajdują ślemy chrześcijańskie pozdrowienie. — 2 Kor. 13:11-13.

Pozostajemy w miłości bratniej

Zbór Pana w Swarzędzu.

Z ZAMCHU — POLSKA.

Zamch, dnia 8-go maja, 1935 roku.

Drodzy w Panu Bracia i Siostry!

Łaska, miłosierdzie i pokój niech będzie zawsze z Wami od Boga Ojca przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Pragniemy podzielić się ze wszystkimi braćmi i siostrami tej samej kosztownej wiary błogosławieństwami, ja-

kich z łaski Bożej doznaliśmy na trzydniowej uczcie duchowej w Zamchu pow. Biłgorajski, w dniach 28, 29 i 30 kwietnia br.

Bracia i siostry zgromadzili się dość licznie z różnych stron pobliskich i dalszych, a nawet ze Lwowa i z okolic Lublina przyjechali bracia rowerami a inni przybyli pieszo. Pomimo deszczu dnia poprzedniego i zimna, jakie w tych dniach dokuczało, to jednak wszyscy uczestnicy czuli się błogo i wesoło przy obficie zastawionym stole pokarmu duchowego, który Pan rozdzielał pomiędzy Swoją czeladzią przez Swoich sług. Wykłady były budujące i na czasie, a ze względu iż było wiele zgromadzonej publiczności, która przez wszystkie dni przyspadywała i przysłuchiwała się tej konwencji, to też było wygłoszonych kilka publicznych wykładów celem wydania świadectwa o nadchodzącym Królestwie Bożem.

Pomimo pragnienia niektórych braci i sióstr, ażeby okazać widzialny znak swojego poświęcenia się Bogu, chrzest jednak z powodu zimna nie odbył się, lecz został odłożony na inny cieplejszy czas.

Po zakończeniu, zaśpiewawszy pieśń "Zostań z Bogiem" i łamiąc się chlebem, oraz życząc sobie nawzajem łask i błogosławieństw Bożych, rozeszliśmy się w swoje strony, zachowując na długo w pamięci otrzymane błogosławieństwa, którymi dzielimy się ze wszystkimi braćmi i siostrami, rozproszonymi po całym obliczu ziemi. Śląc chrześcijańskie pozdrowienia i życząc obfitych łask i błogosławieństw Bożych pozostajemy w miłości bratniej.

Uczestnicy konwencji w Zamchu

P.S.:— Drugiego dnia konwencji wieczór zgromadzili się bracia starsi i diakoni celem omówienia pewnej sprawy, a po zapadnięciu jednomyślnej decyzji wyrażono życzenie, ażeby takową podać do wiadomości i innym Zborom, jako myśl doradczą a równocześnie ostrzeżenie dla braci w Polsce jak i w innych krajach.

Z powodu ciężkich warunków życiowych w tych trudnych czasach wielu z ludu Bożego niejednokrotnie potrzebują pomocy materialnej, której ci, co są w możności udzielić, starają się to uczynić, lecz często korzystają z tego nie bracia, lecz różni naciągacze, podający się za braci. Tacy zgłaszają się do zgromadzeń osobiście, lub też listownie do braci w Polsce, Francji lub Ameryce, których adresy starają się pozyskać od łatwowiernych. Bracia starsi na tem zebraniu zadecydowali, że jeżeli którzy bracia lub siostry w tych zgromadzeniach będą naprawdę potrzebowali pomocy materialnej, to Zbór w to wglądnie i postara się im do pomocy, a jeżeli Zbór by nie mógł im pomocy udzielić, to wtedy uda się do innych Zborów z prośbą o pomoc dla nich, wszelkie zaś osobiste zgłaszanie się jednostek często nie znanych braciom, nie należy uznawać, ani uwzględniać. Dodać przytem należy, iż pomimo ostrzeżeń od kilku lat czynionych przez braci objeżdżnych i przez Straż, to jednak wypadki naciągania braci przez oszustów często się powtarzają.

Dobrzeby było, ażeby nad powyższą sprawą zastanowili się i inne Zbory, ażeby już raz udamy oszustom naciągania braci, a co najważniejsze, ażeby bracia nieznanym osobnikom nigdy nie dawali adresów braci.

ADRES SALI KONW. OGÓLNEJ W DETROIT, MICH.

Podajemy do wiadomości, że konw. ogólna w dniach 31-go sierpnia i 1 i 2-go września, b. r., odbywać się będzie w sali: "Danish Brotherhood Hall," 1775 Forest Ave., przy Twelfth St., Detroit, Mich.

SPROSTOWANIE

Braciom w Polsce zwracamy niniejszem uwagę, że w cenniku literatury podanym w poprzednim wydaniu Straży zasza pewna omyłka w druku; mianowicie, zostało podane, że "Serja Wykładów Pisma Św." (6 tomów) kosztuje w Polsce Zł. 5.00, powinno być: Zł. 8.00.